



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILII



Rok IX, nr 10 (215)

Wilno, 16 - 31 maja 1998

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

**Dogodne połączenia
z Wilna
przez Warszawę do:**

**Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu**

Wilno, tel. 26-08-19

W numerze:

Wywiad z Cz. Okińczycem 1 ⑨

Konsul w Kownie 2

Maj nad Wilią 2

Dzieła A. Wiwulskiego 4

Józia czy Johasia? 5

Słowo o Nauczycielu 6

U źródeł poezji liteskiej 6

Edukacja na świecie 7

Nasi na Dniach Literatury 8

Warszawa w Maju 8

Z tygodnia na tydzień

❖ 3 Maja świąteczne imprezy w Wilnie zorganizowała Ambasada RP. Ambasador Eufemia Teichmann i konsul generalny Mieczysław Jackiewicz złożyli kwiaty na grobie Matki i serca Syna na Rossie, uczestniczyli w koncercie muzyki polskich kompozytorów w Filharmonii Narodowej.

❖ Na 17-18 maja jest zaplanowana wizyta Valdas Adamkusa do Włoch, podczas której dojdzie do spotkania z prezydentem i premierem kraju, a w Watykanie — z papieżem Janem Pawłem II.

❖ 1 maja odbyła się konferencja z okazji 5-lecia założenia Partii Konserwatystów. Jej przewodniczący — Vytautas Landsbergis zaprzeczył braku jedności między nim i premierem Vagnoriusem; oceniając pracę partii akcentował, że „bez konserwatystów Litwa byłaby tundra”.

❖ Nowym ministrem oświaty został Kornelijus Platelis, dyrektor wydawnictwa „Vaga”, poeta. Poprzedniego ministra — Zigmąsa Zinkevičiusa społeczność polska Litwy z pewnością zapamięta przede wszystkim jako przeciwnika istnienia szkół nielitewskich.

❖ Trwa spór między władzami miasta i przedstawicielami społeczności rosyjskiej wokół wileńskiej szkoły im. M. Dobużyńskiego (z rosyjskim językiem wykładowym). Kierownictwo Samorządu pragnie zamknąć szkołę, decydując motywując małą liczbą uczniów, a budynek przekazać dla potrzeb przepełnionych szkół litewskojęzycznych. Odgłosy konfliktu doszły do ambasady Rosji i nawet do Dumy Państwowej w Moskwie.

❖ Prokuratura Generalna RL wznowiła śledztwo w sprawie działalności antypaństwowej kierownictwa i radnych Wileńskiej Rady Rejonowej w latach 1990-1991.

❖ Mija 10 lat od momentu założenia Ruchu na Rzecz Przebudowy „Sąjūdis”. Z tej okazji specjalna Komisja Państwowa organizuje szereg imprez, m.in. konferencję naukową o roli organizacji w procesie odbudowy niepodległej Litwy. Poeta Justinas Marcinkevičius, jeden z założycieli i najaktywniejszych działaczy „Sąjūdis” sędzi, że jubileusz jest dobrą okazją zaprzestania działalności tej organizacji społecznej.

❖ Kazimiera Prunskienė, przewodnicząca Litewskiej Partii Kobiet — Nowej Demokracji, wzięła udział w założycielskim zebraniu Rady Liderów Kobiet Świata, które odbyło się na Uniwersytecie w Harvardzie; m.in. ekspremier po raz pierwszy publicznie oświadczyła, że zamierza kandydować w przyszłych wyborach prezydenckich.

❖ Swoje przedstawicielstwo w Wilnie otworzył niemiecki bank „Nord-LB”. Jak dotąd na Litwie działały trzy przedstawicielstwa banków zagranicznych: „Polskiej Kasy Opieki — Grupy Pekao”, rosyjskiego banku „Kontakt” i austriackiego „Kreditanstalt Investment Bank” i dwa oddziały — polskiego „Kredyt Banku PBI” oraz francuskiego „Societe Generale”.

❖ W centrum wystawowym „Litexpo” odbyły się VII Międzynarodowe Targi Produkcji Rolnej „Agrobalt '98” z udziałem ok. 30 firm z Polski.

❖ Fińska spółka „Rannila Steel”, zajmująca się produkcją materiałów budowlanych, uruchomiła swe przedsiębiorstwo w podwileńskich Wojdatkach, gdzie zaczęto produkować dachówkę.

❖ Kioski stanowią 30 proc. ogółu obiektów handlowych na Litwie. Takie dane ogłosiła spółka „ANR Amer Nielsen Research Baltica”, tym samym akcentując brak nowoczesnych sklepów różnego rodzaju. Problem ten szczególnie dotyczy terenu wiejskiego.

❖ Odbyło się zebranie udziałowców spółki z o.o. „Kurier Wileński”, którzy zdecydowali o dalszym wydawaniu polskiego dziennika. Nowym akcjonariuszem został Ryszard Litwinowicz, właściciel firmy „Ardena”, przewodniczący zarządu Fundacji „Wileńszczyzna”. Do niego obecnie należy 44 proc. akcji spółki.

❖ Ukazał się 200. numer trójjęzycznej gazety rejonu wileńskiego „Przyjaźń”.

❖ Na zaproszenie Instytutu Polskiego przebywała w Wilnie Agnieszka Holland, zaś w wileńskich kinach „Lietuva” i „Skalvija” miała miejsce retrospektywa jej filmów.

❖ W galerii „Arka” czynna jest wystawa prac Andrzeja Strumiły.

❖ Z udziałem przedstawicieli MEN-u i Konsulatu RP 17-19 maja odbędą się egzaminy na studia wyższe do Polski dla absolwentów szkół polskich Wileńszczyzny.



Wesołość, zaduma i ból odzwierciedlone na twarzach figur wieńczących budynek Teatru Dramatycznego w Wilnie.

Fot. Romuald Mieczkowski

Nasze wywiady

Jeszcze wiele potrafimy zdziałać

Rozmowa z Czesławem Okińczycem, doradcą prezydenta RL i prezesem Radia „Znad Wilii”

— Już ponad miesiąc jest Pan doradcą Valdas Adamkusa ds. kontaktów z Polską. Jak można wytłumaczyć potrzebę takiego stanowiska w urzędzie prezydenta Republiki Litewskiej?

— Prezydent Valdas Adamkus zdaje sobie sprawę z wagi Polski w litewskiej polityce zagranicznej. Po pierwsze, Polska jest bliskim sąsiadem, a wiadomo, że stosunki z sąsiadami zawsze pozostają priorytetowe. Po drugie, taką politykę uwarunkowuje proces integracji do Unii Europejskiej. Państwo Polskie w tym procesie jest bardziej zaawansowane i jest w stanie pomóc Litwie w wielu dziedzinach w drodze do wszystkich struktur europejskich i NATO. Tak więc, aktywna współpraca z Polską jest częścią składową oficjalnej polityki obecnego prezydenta i rządu RL.

Władze obu krajów są zgodne, że intensywność kontaktów litewsko-polskich musi być jeszcze bardziej zintensyfikowana. I ta współpraca nie może być sprowadzona wyłącznie do poziomu polityków, tj. jedynie do pułapu wyższego. Sygnalizują nam o tym chociażby ogromne kolejki na przejściach granicznych. Taka sytuacja w momencie, gdy mówimy o ciągłym polepszeniu stosunków międzypaństwowych, nie powinna dłużej już istnieć. Oczywiście, wspomnianego problemu nie da się rozwiązać ani za miesiąc, ani nawet za rok, bowiem budowa nowych dróg, instalacja nowego sprzętu, pochłaniają wiele funduszy, wywołują zmiany w infrastrukturze regionu.

Wiele pozostawia do życzenia współpraca gospodarcza. Cyfry, ilustrujące obroty handlowe między naszymi państwami, nadal pozostają bardzo niewielkie. Znikome są polskie inwestycje na Litwie, chociaż Valdas Adamkus niedwuznacznie zaakcentował, że będą stworzone wszelkie warunki dla wejścia kapitału zagranicznego.

Również wiele można zdziałać, wzmacniając wymianę młodzieży. Ważne jest, żeby jak najwięcej młodych osób z Litwy zwiedziło Polskę — i na odwrot, by młodzież polska mogła przejechać na Litwę. W ten sposób poznaliby się wzajemnie. Oni przecież będą decydować o przyszłości.

— Jak Panu udaje się już blisko dziesięć lat działać na rzecz miejscowego środowiska polskiego, a jednocześnie być gorącym orędownikiem litewskiej państwowości?

— Polacy zawsze byli znani ze swych starań i dążeń na rzecz niepodległości tych krajów, gdzie mieszkają. Na Wileńszczyźnie Polacy są od dawna, od wielu wieków, więc w tych historycznych chwilach, gdy wazył się los Państwa Litewskiego, nie można było zostawać w stronie, oczekiwać, należało jednoznacznie poprzeć dążenie Litwy do niepodległości. W tej kwestii nigdy nie wahałem się. Zaliczam do swych najważniejszych osiągnięć te wszystkie poczynania, które na rzecz suwerenności Litwy, tu na miejscu i w Polsce, mogłem dokonać.

Sądzę, że wybrana droga współdziałania i dialogu z władzami naszego kraju pozwala również wiele zdziałać na rzecz społeczeństwa polskiego. Partnerską rozmową zawsze można zdziałać więcej, aniżeli sporem i konfrontacją.

— Wróćmy nieco wstecz — do tych czasów, zanim Pan został posłem na Sejm Odrodzeniowego i sygnatariuszem Aktu Niepodległości. Wtedy wspólnie z Romualdem Mieczkowskim doszło do założenia dwutygodnika „Znad Wilii”. Jak Pan przypomina ten okres?

— W momencie, gdy Litwa walczyła o niepodległość, gazeta była potrzebna przede wszystkim po to, by zadeklarować światu o miejscowych Polakach, którzy — jak i Litwini — popierali odrodzenie państwa litewskiego. Chodziło nam o obalenie tezy, że wszyscy Polacy Wileńszczyzny opowiadają się za ideologią Moskwy i są przeciwnikami litewskich dążeń niepodległościowych. I gazeta tę rolę spełniła, mając przez dłuższy czas nakład blisko 10 tys. egzemplarzy, wcale nie mały, jak na pismo dwutygodniowe.

Trzeba przyznać, że „Znad Wilii” odbierano niejednoznacznie, było wielu przeciwników dwutygodnika, szczególnie wśród sojuszników ZSRR, tzn. tych, którzy nie popierali wolnej i demokratycznej Litwy. Często z tego powodu warunki wydawania i kolportowania pisma stawały się trudne, ale mimo różnych trudności gazeta ukazywała się. Była sztandarem niepodległości miejscowych Polaków, deklarowała światu ich dobrą wolę, jak też rodaków z Polski, w stosunku do zachodzących przemian.

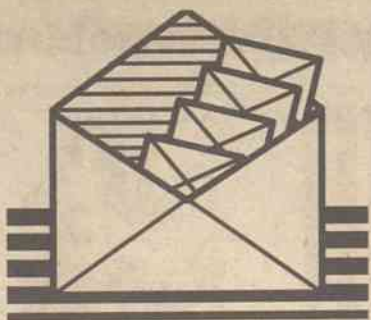
Dobrze jest, że gazeta przetrwała, rozwija się. Cieszy również powstanie przy niej galerii, która występuje z przeróżnymi inicjatywami artystycznymi. Przy redakcji gazety były też początki radia. Obecnie nasi dziennikarze tworzą jeszcze dodatkowo program w „Telewizji Wileńskiej”.

I gazeta z galerią, i radio z audycją telewizyjną stały się czymś nieodłącznym w społeczeństwie. Są znane i lubiane przede wszystkim w polskich domach, jak też i w środowisku litewskim.

— Już blisko sześć lat jak działa i cieszy się szeroką popularnością Rozgłośnia Radiowa „Znad Wilii”. Na czym polega recepta sprawnego funkcjonowania radia?

— Przede wszystkim pragnę zaakcentować ten fakt, że stawialiśmy na młodzież. Udało się nam stworzyć zespół młodych ludzi, którzy pasjonują się radiem, podchodzą do pracy bardzo twórczo, pełni są różnych pomysłów, idei. Ciągłe starają się to radio unowocześniać, urozmaicać (zmiana ramówki następuje co pół roku). Oczywiście, że nie udało się i czasami nadal nie udaje się unikać błędów. Jednak przez cały czas staramy się kroczyć do przodu i z przyjemnością muszę stwierdzić, że w chwili obecnej radiostacja przeżywa swój renesans. Dodam, że na początku wzorowaliśmy się na podobnych rozgłośniach w Polsce, na polskich stacjach w in-

Dokończenie na str. 3



Drodzy Rodacy

Przesyłamy Wam nasze pismo, licząc na nawiązanie stałej współpracy z Wami. „Sybirak” jest najstarszym tego typu pismem w kraju. Powstał on jeszcze w pierwszej połowie 1989 r. Za rok minie dziesiąta rocznica jego ukazywania się. Okaże się on jeszcze starszy, gdy uświadomi się, że zarówno tytułem, jak i treścią, którą zawiera, nawiązuje do wychodzącego przed wojną periodyku, będącego pismem ówczesnego Związku Sybiraków.

Z wielu powodów chcemy nawiązać z Wami stałą współpracę. To właśnie Polacy ze Wschodu poddani byli najbardziej dotkliwym represjom w okresie stalinowskim, a przecież najważniejszą funkcją „Sybiraka” jest dokumentacja tych represji, co i robimy, publikując pamiętniki i wspomnienia zesłańców i tagiemików. Za Wąszym pośrednictwem chcielibyśmy dotrzeć do represjonowanych przed laty i ich potomków, bo chyba każda polską rodzinę ze Wschodu dotknęły represje.

Po drugie, „Sybirak” posiada obszerną rubrykę „Polacy na Wschodzie”. Nie ogranicza się ona jedynie do informacji historycznych, zamieszczane są w niej wiadomości o aktualnych problemach Polaków mieszkających poza granicami kraju, o ich stosunkach z narodami, wśród których żyją, o ich dążeniu do zachowania polskości przez kultywowanie polskiej kultury, co realizuje się przez otwieranie Dorny Polskie, polskie szkoły, wydawanie pism w języku polskim, takich jak Wasze. Chcielibyśmy, żeby tego typu informacje napływały od Was do „Sybiraka”. To właśnie za naszym pośrednictwem Wasze dokonania, problemy byłoby komunikowane Czytelnikowi w kraju. Tu, na łamach „Sybiraka”, młodzi polscy dziennikarze ze Wschodu mogliby publikować swoje artykuły i prezentować swoje możliwości polskiemu Czytelnikowi.

„Sybirak” powstał w Białymstoku, ale szybko przekroczył jego granice, swoim zasięgiem objął całą Polskę i obecnie dociera do Polaków w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii. Z tej racji nasze pismo mogłoby się stać pomostem, na którym spotykają się Polacy, zamieszkujący w różnych kręgach kulturowych. Tu mogliby oni przedstawiać swoje specyficzne problemy i po zapoznaniu się z nimi śpieszyć sobie z pomocą.

Licząc na to, że przedstawione przez nas argumenty wzbudzą u Państwa życzliwy rezonans, oczekując od Państwa odpowiedzi, serdecznie pozdrawiamy —

Robert Tomczak
redaktor naczelny „Sybiraka”
ul. Zagórna 33 m. 33
15-820 Białystok, Polska

Szanowni Państwo

W imieniu Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś pragnę podziękować, że zechcieliście być z nami w momencie inauguracji naszej działalności. Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś powstało jako ośrodek pomocy dla białoruskiej demokracji. Chcemy wspierać demokratyczne instytucje na Białorusi, przygotowywać młodych Białorusinów do aktywności politycznej, działać na rzecz wolności słowa i rozwoju niezależnej prasy oraz budować porozumienie między narodami polskim i białoruskim.

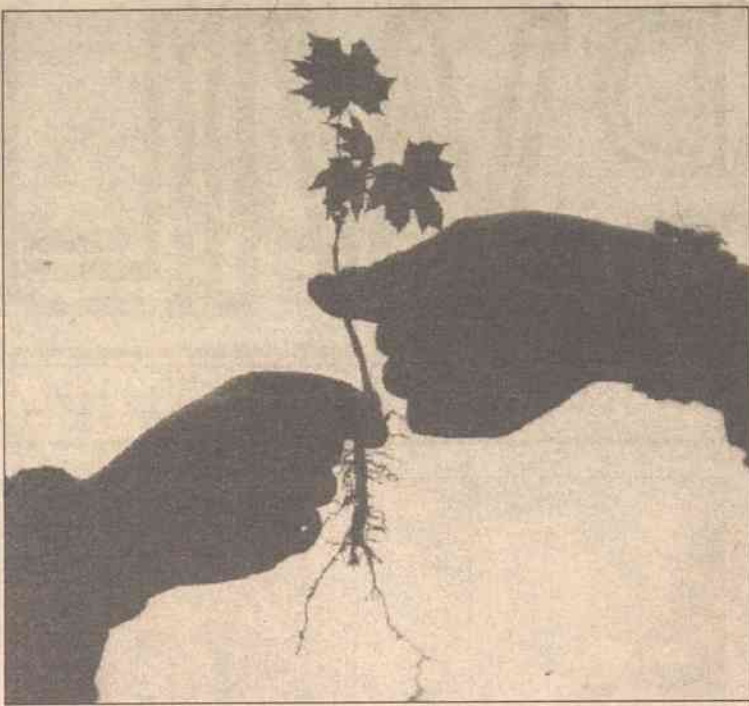
Centrum zostało pomyślane jako miejsce spotkania ludzi, którym bliskie są wartości demokracji i wolności. Wśród nas — jego założycieli — są ludzie polskiej opozycji antykomunistycznej, a także przedstawiciele białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce. W Centrum spotykają się ludzie różnych poglądów, zaś Rada Programowa stowarzyszenia pomyślana jest jako reprezentacja różnych nurtów myślenia politycznego — od AWS do UP.

W realizacji statutowych celów Centrum, pomoc zadeklarowało nam już wiele osób, wiele instytucji. Nie sposób dziś je wymienić, nie sposób wszystkim podziękować. Dlatego teraz mogę tylko w dwóch słowach wspomnieć o tym, że naszej inauguracji nie byłoby bez pomocy Fundacji Westminsterkiej, a samego Centrum — bez wsparcia Fundacji im. Stefana Batoryego.

Licząc na owocną współpracę w przyszłości, pozostaję z wyrazami szacunku.

Artur Smółko
prezes Zarządu Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś

My z Niego wszyscy



Fot. Algimantas Žižiūnas



W chwili, gdy zamykaliśmy ten numer dwutygodnika, z wielu miast Polski i nie tylko, przybywali do Wilna poeci i malarze. Jedni z nich już mieli okazję ujrzeć barok wileńskich kościołów, zakochać się w architekturze miasta, napisać wiersz nad modrą Wilnią. Inni — dopiero po raz pierwszy stąpają po bruku grodu, w którym jeszcze słychać kroki młodego Mickiewicza.

Jednym z gości „Maja nad Wilią” jest Aarne Puu. Urodzony w Estonii, ukończył studia w Krakowie, zamieszkał w Polsce, w podwawelskim grodzie. Jest poetą, tłumaczem, jego książki znajdują się również w Bibliotece Narodowej w Wilnie. Przyjechał do nas również Jan Pyszko, Polak z Czech, też tłumacz (nigdy na Litwie nie był), Czech Libor Martinek z Opawy — również po raz pierwszy, a także znany poeta polski, kierownik literacki Opery Śląskiej, redaktor naczelny czasopisma „Śląsk”, ukazującego się w Katowicach — Tadeusz Kijonka.

Tym razem impreza poetycka sąsiaduje z plenerem malarstwa zorganizowanym przez Polską Galerię Artystyczną. Plener

odbywa się w Trokach, ale malarze biorą udział w wileńskich i kowieńskich imprezach literackich. Koneserów sztuki zainteresuje znakomity polski artysta Andrzej Renes, autor pomnika kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. A kilka dni temu na Placu Zamkowym odsłonięto wykonaną według jego projektu tablicę upamiętniającą dramat katyński. W przyszłości stanie tam pomnik. Miał przybyć również z Warszawy znakomity plastyk, prof. Franciszek Małuszczak. Są też fotograficy, dziennikarze Radia Polskiego i Telewizji Polskiej. Spodziewamy się, że Słowo i Obraz, które spotkają się nad modrą Wilią i również modrymi jeziorami trockimi, stworzone dzieła sztuki, ukoją nas i uszlachetnią.

13 maja odbyła się inauguracja V Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”. Dokonała jej Ambasador RP w Wilnie prof. Eufemia Teichmann, wiceprzewodniczący Związku Pisarzy Litwy Eugenijus Ališanka oraz prof. Tadeusz Bujnicki. Szersza relacja z przebiegu imprezy — w kolejnym numerze „Znad Wilii”.

25 maja w Galerii Polskiej o godz. 17.00 — otwarcie wystawy plastycznej „My z Niego wszyscy”, będącej pokłosiem pleneru malarzy, poświęconego 200 rocznicy urodzin A. Mickiewicza.

Pożegnania

Irena Jurewicz-Kondurałowa (1927-1998)



23 kwietnia 1998 r. odeszła Irena Jurewicz-Kondurałowa. Przez długie lata czytelnicy prasy znali ją jako autorkę artykułów w ówczesnej jedynej gazecie polskojęzycznej „Czerwony Sztandar”. Natomiast dla młodszej generacji dziennikarzy oprócz autorytetu moralnego była Ona po prostu „Panią Ireną”.

Urodzona 14 kwietnia 1927 r. w Wesołowie niedaleko Wilna, po wojnie ukończyła prawo na Uniwersytecie Wileńskim.

Pracę zawodową poświęciła dziennikarstwu, przez parę dekad kierując działem listów i interwencji, walcząc (i nie ma w tym słowie przesady) o depcze prawa ludzi, którzy się do dziennika zwracali o pomoc — czy to osobiście, czy listownie, czy po prostu telefonowali. Całkowitego oddania się w pracy dziennikarskiej, jako służbie publicznej, żądała również od kolegów po piórze. Była członkiem Związku Dziennikarzy Litwy. Jej starania na niwie zawodowej owocowały nadaniem Jej tytułu Zasłużonego Dziennikarza.

Potrafiła łączyć oddanie się pracy zawodowej z serdecznością do kolegów i czytelników gazety. To zaangażowanie zachowała do końca dni swoich, utrzymując liczne przyjaźnie, aktywnie uczestnicząc w posiedzeniach Polskiego Klubu Dyskusyjnego.

Irena Jurewicz-Kondurałowa pochowana została w grobach rodzinnych na cmentarzu w Podbrzeziu.

Polski Punkt Konsularny w Kownie

Rozmowa z prof. Mieczysławem Jackiewiczem, Konsulem Generalnym RP na Litwie

— Poproszę o krótką informację o działalności placówki dyplomatycznej w Kownie.

— Jest to jedyny Punkt Konsularny RP na Litwie. Znajduje się przy Al. Laisvės 46. Lokal jest wydzierżawiony u władz miejskich i składa się z dwóch pokoi. Otwarty jest dla Polaków, przebywających w Kownie, jak też obywateli litewskich. Punkt czynny jest w drugi i czwarty wtorek miesiąca w godzinach 11-14.

— Czy przychodzą tutaj Polacy kowieńscy?

— Tak. Pokazali mi również nową siedzibę swego Oddziału Związku Polaków na Litwie. Jest to niewielki parterowy domek przy ul. Orzeszkowej 19. Mają tam trzy pokoje o łącznej powierzchni ok. 50 m.kw. To pomieszczenie wymaga natychmiastowego remontu kapitalnego. Pani Genowefa Chomańska, prezes Oddziału Kowieńskiego ZPL, rozmawiała o tym z prof. Andrzejem Stelmachowskim, prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Obiecał on dopomóc, prosił, aby pani Genowefa przez Konsulat Generalny wystosowała pismo, w którym określone by były konkretne potrzeby, dotyczące prac remontowych. Ma przyjechać z Polski inżynier, rzeczoznawca, który na miejscu sprawdzi to wszystko i wówczas — myślę — remont pomieszczenia może nastąpić w ciągu miesiąca czy dwóch.

— Kiedy siedziba Polaków kowieńskich otworzy swe podwoje?

— Gdyby poszło dobrze, jesienią. Może nawet we wrześniu. Zarząd m. Kowna przyznał to pomieszczenie ZPL-owi na dwa lata. Jest to zbyt krótki okres, ażeby solidnie zrobić remont — konsulat więc wspólnie z Oddziałem Kowieńskim ZPL, planuje zwrócić do mera m. Kowna z prośbą, ażeby arendę przedłużono co najmniej do 10 lat, a może pomieszczenie nawet da się sprywatyzować.

— Czy mógłby Pan Konsul krótko scharakteryzować środowisko polskie w Kownie?

— Polacy przetrwali tu w postaci resztkowej. Są potomkami rodaków, którzy na Kowieńszczyźnie mieszkali od wieków. Akurat tak się składa, że jako naukowiec prowadziłem badania na temat ich życia kulturalnego.

Poznałem tych ludzi, którzy żyją wśród Litwinów, mają z nimi dobre układy. Zresztą mówią świetnie po litewsku, a z drugiej strony — kultu-

wują tradycje polskie, np. posiadają zespół folklorystyczny „Kotwica”, który niedawno m.in. występował w Szczecinie — w ramach współpracy z Towarzystwem Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Polacy kowieńscy mają dość sporą bibliotekę, którą opiekuje się pani Gauczowa. Dotychczas ich siedziba mieściła się przy ul. Vytauto, w pobliżu Dworca Kolejowego. Dom jednak został zwrócony w ręce prywatne, w związku z tym przydzielono nowy lokal, o którym już mówiłem. Charakterystyką Polaków kowieńskich powiem, że jest to bardzo sympatyczna grupa ludzi, która od pokoleń dba o kulturę polską. Wiem, że w domach rozmawiają po polsku, czytają polskie książki, działają szkółka niedzielna dla ich dzieci. Bywają imprezy z okazji różnych świąt.

— Powróćmy do działalności Punktu Konsularnego.

— Myślę, że będzie on odwiedzany coraz częściej, przez bardzo różne osoby. Odwiedziła np. nas Litwinka, która prowadzi Biuro Turystyczne i organizowała wycieczkę dla młodzieży do Elbląga i Malborka, przysłała z prośbą o podanie adresów hoteli. I taką informację jej wysłał. Jak wiem, podróż była udana. A oto inna sprawa: przyszedł do nas Polak, z pochodzenia lwowianin, który był w Armii Krajowej. Kiedy do Lwowa weszły oddziały sowieckie, został aresztowany i wywieziony na Syberię. Tam poznał Litwinę, z którą się ożenił i w 1956 roku przyjechał do Kowna. Pracował wiele lat tu jako księgowy, kiepsko znając język litewski. Ten pan przeczytał gdzieś w gazecie, że są organizacje kombatanckie, przybył z zapytaniem, w jaki sposób mógłby zostać członkiem takiej organizacji. Poradziłem mu, żeby się zwrócił do pana Romualda Gieczewskiego, prezesa Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Wileńskich Politycznych i Zesłańców. Oczywiście, dużo tu nie ma interesantów, bo większość przyjeżdża do Wilna, gdzie załatwia swoje problemy, dotyczące wiz, obywatelstwa itp., jednakże ten Punkt Konsularny jest wielkim udogodnieniem dla ludzi, którzy z różnych powodów przyjechać nie mogą do Konsulatu Generalnego. Każdy, kto ma jakieś problemy i komu bliżej jest do Kowna, tutaj może znaleźć poradę i pomoc.

— Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał: Romuald Mieczkowski

Spotkanie z konsulem

30 kwietnia, tradycyjnie we czwartek, w sali miejskiego oddziału Związku Polaków zebrał się Polski Klub Dyskusyjny (przewodniczący — Stanisław Krzywicki), by spotkać się z Mieczysławem Jackiewiczem, konsulem generalnym RP w Wilnie.

Dyskusję poprzedziło wystąpienie prof. Jackiewicza, który urodzony w Wilnie, lata młodości, aż do roku 1956, spędził w naszym mieście. Wspominał więc, przedstawiając swoją drogę życiową, Wilno okresu przedwojennego i lat wojny, ludzi stanowiących trzon życia kulturalnego w tamtym okresie, po czym odpowiadał na pytania, dotyczące problemów dnia dzisiejszego Wilna i Wileńszczyzny. Zebrani byli szczególnie zaniepokojeni sytuacją w polskim szkolnictwie, stanem miejscowej

prasy polskiej, tempami zwrotu ziemi w mieście i okolicach byłym właścicielom.

W dyskusji głos zabrali — redaktor „Kuriera Wileńskiego” Krystyna Adamowicz, inżynier Jerzy Choroszewski, Zbigniew Balcewicz — sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy, Zbigniew Siemienowicz — lider frakcji polskiej w Sejmie RL ubiegłej kadencji, Ryszard Litwinowicz — prezes zarządu Fundacji Rozwoju Oświaty, Kultury i Sportu „Wileńszczyzna”, właściciel firmy „Ardena”, Edward Szpilewski ze Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy, prof. Jacek Kolbuszewski z Uniwersytetu Wrocławskiego, autor książek o tematyce kresowej, w tym czasie przebywający w Wilnie.

A.P.

Czy zaprenumerowałeś

„Znad Wilii” na drugie półrocze?

Do 10 czerwca trwa prenumerata na czasopisma na Litwie. Miejsmy nadzieję, że pamiętają o tym nasi stali Czytelnicy, że przybędzie nam nowych Prenumeratów. Liczymy na to, iż za przykładem Konsulatu Generalnego RP w Wilnie, Przedstawicielstwa Banku Polska Kasa Opieki SA — Grupa Pekao, znajdują się placówki, które wesprą prenumeraty dla szkół Wileńszczyzny i kombatanów. Redakcja otrzymuje wiele listów od starszych pokoleń polskiej inteligencji w Wilnie z prośbą o zaprenumerowanie im „Znad Wilii”. Takie listy przychodzą również z Białorusi, Rosji, innych krajów.

Dla Czytelników szykujemy ciekawe propozycje, więcej artykułów na aktualne tematy. Szukamy możliwości zwiększenia objętości pisma. Cena prenumeraty pozostaje bez zmian — 18 litów na 6 miesięcy. Prosimy nie zwlekać, tylko zaabonować pismo już teraz. Nasz indeks: 0137.

Początek na str. 1

Tam również pracują wyłącznie młodzi ludzie, którzy przedtem nie byli zatrudnieni w radiu państwowym.

Liczymy również na dopływ świeżych sił, na nowych ludzi. Mam nadzieję, że nasze szeregi znacznie wzmocnią osoby, które po studiach w Polsce wrócą do domu. Chociaż — trzeba przyznać — niewielu specjalistów, absolwentów uczelni polskich, działa w tutejszym środowisku, a już mija dziewięć lat, gdy pierwsi wyjechali studiować.

Dużo uwagi udzielamy pracy poza studium, przede wszystkim — promocji. Dążymy do tego, by informacja o radiostacji rozchodziła się jak najdalej, by radio było również widoczne na ulicach Wilna.

— Czy możemy stwierdzić, że w naszym społeczeństwie radio i inne mass media są już czwartą władzą?

— Część mediów na Litwie na pewno jest na wystarczająco wysokim poziomie i może być zaliczana do czwartej władzy. Pamiętajmy, że obywateli, według ostatnich sondaży opinii publicznej, skłonni są zaufać środkom masowego przekazu najbardziej ze wszystkich instytucji społecznych. Ich siła jest na tyle odczuwalna, na ile mogą one wpłynąć na kształt decyzji rządu, parlamentu, prezydenta, innych instytucji. Sądę, że u nas jeszcze trwa proces reformowania, kształtowania mass mediów, a i władza dopiero przyzwyczaja się do tego, że media odgrywają wielką rolę i nigdy nie należy je ignorować.

— Z kolei jak Pan ocenia mass media mniejszości narodowych na Litwie?

— W każdym kraju mass mediom mniejszości trudniej się powodzi. Ma na to wpływ, rzecz oczywista, mniejsza liczba odbiorców, a w wypadku prasy — słabsza siła nabywcza. Jeśli więc ktoś decyduje się działać w tej branży, musi być szczególnie przedsiębiorczy, mieć wiele doświadczenia. Problemem szczególnym mediów mniejszościowych na Litwie jest brak kadry.

W naszym polskim środowisku dopiero dojrzewa zrozumienie co

do znaczącej roli mediów. Na pewno przybędzie nam przedsiębiorców, ludzi biznesu, którzy zapragną zainwestować w media, współpracować, z nimi wiążąc rozwój swego sukcesu ekonomicznego. Przy tym, miejmy nadzieję, nie zabraknie nam wysokiej klasy dziennikarzy, przecież tak wiele osób z Wileńszczyzny kształci się w tym zawodzie w Polsce. Powinni i oni zasilić obecne polskie środowisko dziennikarskie. W tej dziedzinie jeszcze wszystko przed nami. Na tym polu jeszcze wiele potrafimy zdziałać.

— Stając się doradcą prezydenta, przejął Pan po Vytautasie Plečkaitisie przewodnictwo Fundacji Wspierania Współpracy Litewsko-Polskiej im. A. Mickiewicza. Jak wygląda działalność tej instytucji?

— Fundacja dopiero rozpoczyna swoją pracę. Jej celem jest wspieranie inicjatyw, przyczyniających się do zacieśnienia więzi polsko-litewskich, zarówno oświatowych, kulturalnych, w dziedzinie nauki, jak też ekonomicznych, gospodarczych i, oczywiście, politycznych.

W najbliższym czasie wśród artystów będzie ogłoszony konkurs na projekt statuetki, która symbolizowałaby współpracę obu państw. Będzie ona wykonana ze szlachetnych metali i co roku wręczana temu, kto najbardziej przyczyni się do litewsko-polskiego zbliżenia. Specjalna komisja, która niebawem zostanie powołana, będzie typowała kandydatów do tej nominacji.

Ważnym wydarzeniem będzie planowana konferencja bankowców Litwy i Polski. Do zakresu działalności fundacji zaliczyć należy fundowanie stypendium dla naukowców, udających się na staże do Polski. W najbliższym czasie można oczekiwać, że fundacja rozszerzy działalność, uda się jej przyciągnąć kolejnych fundatorów. Miejmy nadzieję, że Rok Mickiewiczowski będzie jej przychylny.

— Do kogo należy kierować projekty inicjatyw z prośbą o wsparcie?

— Najlepiej na adres urzędu prezydenta, na moje nazwisko.

— Jeśli przyszłoby Panu zjeść kolację w towarzystwie trzech polityków: jednego z Polski i dwóch z Litwy



Czesław Okieńczyk w towarzystwie prezydenta Litwy Valdas Adamkusa wśród dziennikarzy Radia „Znad Wilii”

Fot. Jerzy Karpowicz

— litewskiego i działacza polskiego — do kogo byłyby skierowane zaproszenia?

— Przy moim stole zawsze znalazłoby się miejsce dla Bronisława Geremka, ministra spraw zagranicznych RP i przewodniczącego OBWE, wielkiego przyjaciela Litwy, który wiele uczynił dla porozumienia polsko-litewskiego i nadal aktywnie

działa w tym kierunku. Nie obeszłoby się bez Vytautasa Plečkaitisa, ambasadora Litwy na Ukrainie, przewodniczącego Polsko-Litewskiego Zgromadzenia w Sejmie RL poprzedniej kadencji. Odegrał on znaczącą rolę w polepszeniu stosunków między państwami, uaktywniając współpracę między parlamentarzystami.

— I z naszego polskiego środowiska...

— Z każdym.

— W jakiej kawiarni miałyby miejsce taka kolacja?

— Przypuszczam, że wybór padłby na polską kawiarnię „Alina” przy ulicy Zawalnej.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Andrzej Pukszt

Dokształcają się nauczyciele



Nauczyciele z Wileńszczyzny na ulicach Starówki Lubelskiej

Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna” poszukuje nowych form dokształcania pedagogów. Wieloletnie kontakty z Polonijnym Centrum Nauczycielskim w Lublinie, przy wsparciu finansowym ze strony Ministerstwa Edukacji Narodowej RP owocują warsztatami metodycznymi i praktycznymi dla nauczycieli różnych przedmiotów.

W dniach 3–10 kwietnia br. 40-osobowa grupa pedagogów z Wilna, z rejonów — wileńskiego, solecznickiego i trockiego — przebywała w Lublinie, na zaję-

ciach praktycznych z muzyki, plastyki i choreografii. Uczestnicy zajęć zgłębili wiedzę z tych przedmiotów, poznali nowe metody ich wykładania w szkole. Poza tym otrzymali sporo materiałów pomocniczych z zakresu muzyki, poznali nowe układy taneczne.

Pobyt obfitował w liczne spotkania i wycieczki krajoznawcze. Nauczyciele mieli też okazję być w Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie.

Bronisława Kondratowicz
Fot. Autorka

X „Kwiaty Polskie”

31 maja w Niemenczynie odbędzie się Festiwal Kultury Polskiej Ziemi Wileńskiej „Kwiaty Polskie”. Na program już jubileuszowego X festiwalu złożą się m.in. występy artystyczne zespołów z różnych rejonów Litwy, Wilna, Kowna oraz Polski. W trakcie imprezy trwać będzie wystawa rzemiosła ludowego oraz sprzedaż dzieł mistrzów ludowych.

Program artystyczny rozpocznie się o godz. 10.30. Zapraszani są wszyscy miłośnicy folkloru.

J.Sz.



8 maja w Szkole Średniej im. Wł. Syrokomli odbył się II Festiwal Teatrów Szkolnych. Impreza na pewno oczekiwana przez uczniów i ich rodziny. Oprócz koncertów i podobnych imprez wokalnych, najczęściej propagujących kulturę ludową, nie za wiele mamy innego rodzaju inicjatyw międzyszkolnych.

Uchylając rąbka tajemnicy okoliczności założenia w szkołach Wileńszczyzny licznych zespołów dramatycznych, odnotować należy starania w tym kierunku pracowników Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, szczególnie Izabelli Półtorak. Nie szczędziło sił i białostockie środowisko teatralne, dzieląc się doświadczeniem z nauczycielami naszych szkół, zarówno w trakcie zaocznego kursu teatralnego w Wilnie, jak też podczas różnego rodzaju kursów — tu na miejscu, w Polsce, również poprzez liczne konsultacje indywidualne.

Cieszy fakt, że na festiwalu czuwaliby jurorzy — fachowcy, a mianowicie — Teresa Jędrzejczak z Młodzieżowego Domu Kultury w Białymstoku, Maria Żesko, prezes wspomnianego oddziału „Wspólnoty Polskiej”, Mariusz Orzełek, wykładowca białostockiej filii Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Komisja przyzna pięć

Festiwal teatrów szkolnych

wyróżnień, zapraszając dwa zespoły na pobyt do Polski.

W sumie w imprezie brało udział 26 zespołów ze szkół (wymieniamy zgodnie z programem występów): im. Wł. Syrokomli w Wilnie (kierownik — O. Korkus), w Bezdanach (E. Klimaszewska), im. Jana Pawła II w Wilnie (J. Stankiewicz), w Jaszunach (R. Zylińska), im. A. Mickiewicza w Wilnie (I. Litwinowicz), im. Wł. Syrokomli w Wilnie (A. Złoczewska), nr 1 w Solecznikach (L. Kutysz), im. Wł. Syrokomli w Wilnie (A. Zienkiewicz), w Rukojniach (H. Bakuła), w Podbrodziu (K. Słaboda), w Skojdziszkach (M. Lewicka), w Turgielach (W. Dulko), nr 5 w Wilnie (J. Harasimowicz), im. Jana Pawła II (Masztoler), W Rudominie (J. A-

leksandrowicz), nr 1 w Trokach (I. Markowska), im. Wł. Syrokomli (E. Rudz), w Podbrzeziu (T. Berezzińska), nr 36 w Wilnie (D. Markiewicz), im. Sz. Konarskiego w Wilnie (A. Gulbinowicz), w Kowalczykach (E. Ajaskaitė), im. Jana Pawła II w Wilnie (D. Hołubowska), im. Jana Pawła II (D. Hołubowska), w Połukni (A. Kamilewicz), nr 25 w Wilnie (T. Dudienė), w Ławaryszkach (K. Narkiewicz), nr 5 (W. Borysniowa).

Organizatorem festiwalu było Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna” (prezes Józef Kwiatkowski, koordynatorzy — Alina Zienkiewicz i Danuta Hołubowska).

A.P.



Uczniowie szkoły nr 25 w Nowej Wilejce zaprezentowali widowisko pt. „Maryla i Adam”
Fot. Bronisława Kondratowicz

Antoni Wiwulski i jego dzieła

Trzy Krzyże (2)

Wiktor Zenowicz



* Trzy Krzyże Wiwulskiego stały się jednym z symboli Wilna

Fot. Jan Bułhak

Już w 1915 roku, zaraz po wejściu wojsk niemieckich, specjalna komisja obywatelska zarządziła rozkopanie ziemi na szczycie Góry Zamkowej, na poziomie dawnego dziedzińca, między dwiema wyniosłymi topolami. Tu w roku 1863 carski generał-gubernator Murawiew, z powodu okrucieństwa zwany „Wieszateliem”, kazał grzebać w tajemnicy przed mieszkańcami Wilna zwłoki straconych powstańców. Przeprowadzone prace odkryły kości ludzkie i resztki ubrania.

Miejsce męczeństwa narodowego postanowiono godnie uczcić. Został ustawiony wielki drewniany Krzyż o dwu konturach według projektu Wiwulskiego. Krzyż odznaczał się swoistym, nieprostym rysunkiem, nie miał jednak nic z powszechnych i na naszej ziemi spotykanych krzyży żmudzkich. Był po prostu Krzyżem Wiwulskiego.

Nie często odbywaliśmy wspinaczki na Górę Zamkową — była chyba zbyt dostojna ze swoim widokiem na Wilno. Dziwi mnie jednak teraz, że miejsce oznaczone Krzyżem Wiwulskiego zapamiętałem jako Grób Nieznanego Żołnierza. Być może dlatego, że Grób taki był już wówczas w Warszawie i innych stolicach Europy. W Wilnie odnosiło się to jednak do wcześniejszej historii, do powstania 1863 roku, a nie I wojny światowej. Niemcy okazali szybko swoje prawdziwe oblicze i szczerą złość wobec Polaków. Krzyż został brutalnie zrabany, z pewnością nie na oczach Wiwulskiego.

Było to pierwsze i jedyne dzieło zniszczone za życia artysty. Wszystkie inne zostały zniszczone po jego śmierci. Krzyż ten ustawiono ponownie z wielką uroczystością 23 stycznia 1921 roku. Do tego czasu ludność wileńska utrzymywała na mogile bohaterów narodowych przez lata okupacji niemieckiej stale ogromny krzyż z żywych kwiatów. Jak wynika z tego, kwietne krzyże, układane tak licznie obecnie, nie są pierwsze w naszej historii.

Moja śp. Siostra Ludwika Zenonowicz, jakby przeczuwając, że będę pisał pracę o Wiwulskim, przesłała mi za życia własnoręcznie przepisana książeczkę Księdza Prałata Jana Kurczewskiego, wydrukowaną w Wilnie (druk ks. A. Rutkowskiego) pt. „Pamiętka Zbudowania i Poświęcenia Trzech Krzyżów w Wilnie na Górze Trzykrzyskiej w Roku 1916”. Samo ustawienie krzyży w 1916 roku stanowi tylko końcówkę wzmiankę w książeczce. Niewiele można z niej się dowiedzieć o szczegółach tej przecież na szeroką skalę przeprowadzonej akcji i to w warunkach wojennych, z potrzebą uśpienia podejrzliwości nowego wroga, przybyłego do miasta. Nasuwa się wniosek, że postawienie krzyżowego pomnika było rzeczywiście końcowym epizodem pielęgnowanej przez wieki tradycji. I w tym aspekcie należy rozważać doniosłość kolejnego dzieła Wiwulskiego, niezależnie od strony piękna i koncepcji artystycznej.

Ksiądz Kurczewski opisuje męczeństwo 14 zakonników franciszkańskich w marcu 1366 roku, z których siedmiu zostało ukrzyżowanych na Górze Trzykrzyskiej, a następnie wraz z krzyżami straconych do Wilenki. Cytuje fragment kroniki franciszkańskiej napisanej w 1778 roku przez o. Grzybowskiego: „Na pamiętkę tych 14 Męczenników, z dawnych czasów, ludzie pobożni w Wilnie, na Łysej Górze, która jest przy Zamkowej, trzy Krzyże stawiać zwykli; jako one i dotychczas widzimy”.

Zachował się jeszcze wcześniejszy zapis z 1740 roku w formie drukowanego obwieszczenia, zawiadamiający, że 11 września „o godzinie wtórej z południa” zostaną ustawione nowe krzyże. (Byłaby to więc wymiana dotychczasowych dotkniętych upływem czasu, względnie zastąpienie bardziej okazałymi). Były one niesione procesjonalnie od kościoła oo. Franciszka-

nów na Piaskach (dzisiejsza ulica Trocka) na wówczas nazywaną Łysą Górę. Niewiadomo, czy były to te same krzyże, które przetrwały do roku 1869 i w tym czasie spróchniały ze starości runęły. Władze carskie nie zezwoliły na ustawienie nowych.

O nowych krzyżach z 1916 roku ksiądz Kurczewski pisze:

„...Wielebny Ks. Administrator Apostolski, Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz, powagą swoją zezwolił na odnowienie prastarej pamiętki religijnej i wziął w swoje ręce kierunek całej sprawy. Wykonanie jej poruczył znany ze swego talentu w sztuce budowniczemu — panu Antoniemu Wiwulskiemu, który nakreślił plan budowy Krzyżów trwałych z żelaza i cementu, oraz panu Teofilowi Szopie, jako wykonawcy planu. Wierni miasta Wilna pospieszyli ochoczo ze swymi ofiarąmi od bogatych do najuboższych, a drudzy z pomocą w robocie od mężów poważnych, aż do ochoczej, rwącej się do każdego czynu szlachetnego, zbożnej młodzieży szkolnej, kierowanej ręką serc wierzących. Słowem, wszyscy wierni, od starego do młodego, bez różnicy narodowości, łącznym sercem i ochotą, przyłożyli się ofiarą i pracą do zbożnego dzieła. Chociaż półwiecze minęło od upadku dawnych Krzyżów drewnianych, jednak żywa o nich pamięć przechowała się u Wilnian. Ścisłe oznaczono miejsce, gdzie stały, a przy kopaniu dołu na fundamenty pod Krzyże, wykopano zmurszałe pnie dawnych Krzyżów, ustawionych w ten sposób, że środkowy stał na przedzie, a dwa boczne nieco w tyle. Słowem tak, jak zaprojektował pan Wiwulski, jakby z natchnienia, ustawienie nowych Krzyżów. Napis u stóp Krzyża środkowego, łaciński w ten sposób wyrażony:

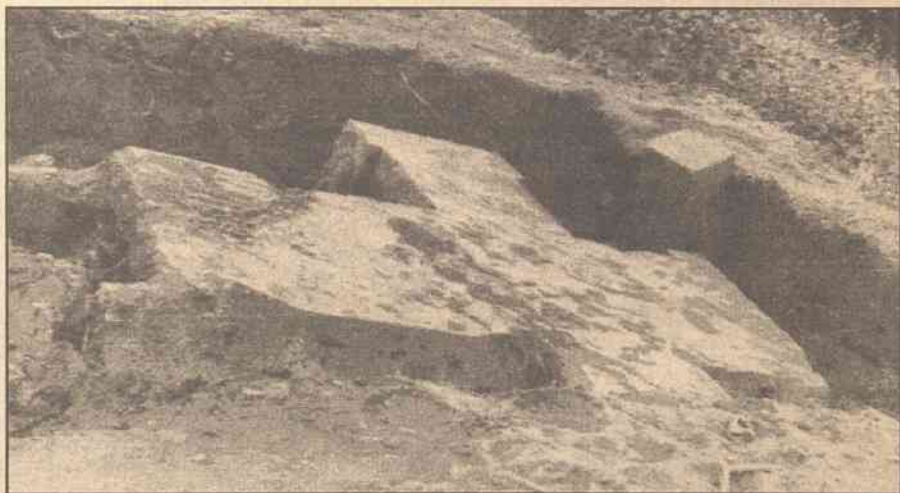
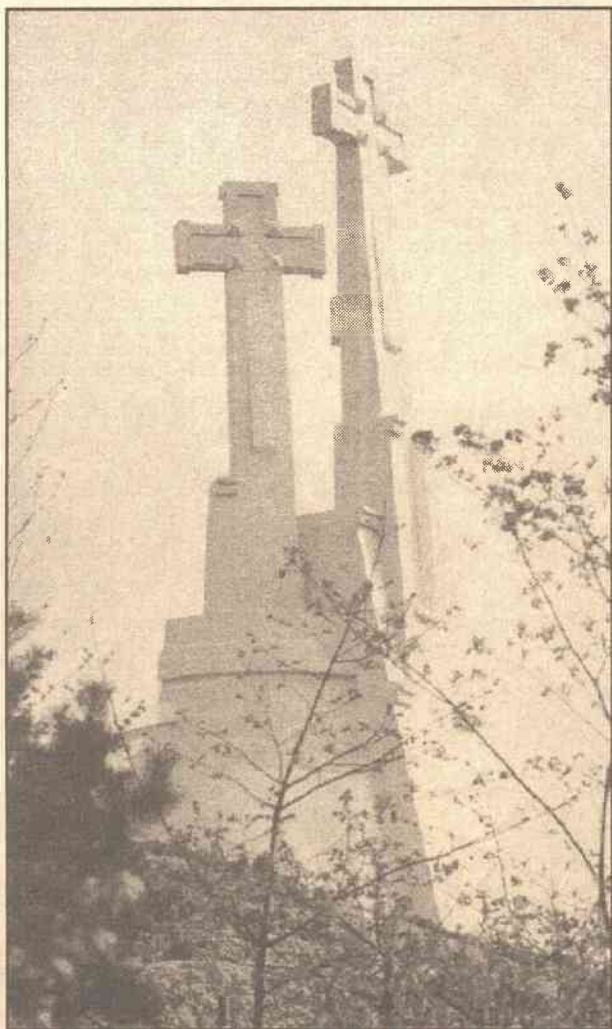
Pax primis Xti operariis in Lithuania ord: S. Francisci aevo XIV Vilnae occisis ff Christifideles, saeviente bello atrocissimo, ad implorandam opem Divinam et pacem, Cruces has, in loco pri-

maevarum, construxerunt et dedicarunt — AD: MCMXVI.

Tłumaczenie na polski: Pokój pierwszym pracownikom Chrystusowym na Litwie, zakonowi św. Franciszka w XIV wieku, w Wilnie zabitym, szczególnie VII Męczennikom, na tej górze ukrzyżowanym ff Wyznawcy Chrystusowi, w czasie srożącej się okrutnej wojny, dla uproszenia pomocy Bożej i pokoju, te Krzyże, na miejsce pierwotnych, odbudowali i poświęcili — R.P. 1916”.

W cieniu Trzech Krzyży Antoniego Wiwulskiego wyrosłem. Pod nimi minęło pierwszych 16 lat mojego życia. Bez nich nie mogłem wyobrazić mojego rodzinnego miasta. Trzy Krzyże Wiwulskiego były pomnikiem. Złączone nad ziemią półkolistym murem, z którego wyrastały, zdawały się być trzema postaciami, albo może zastępowały trzy postacie z krzyży przed dwoma tysiącami lat, czy też przed chwilą zdjęte. Postacie te, wychylając się z muru zaokrąglonego na kształt trybuny, górującej nad całym miastem, przemawiały do jego mieszkańców, a zwłaszcza do ich serc. Trzy Krzyże, jednakowe, z betonu, z jednej odlanej formy. I ten, na którym rozpięto Syna Boga Najwyższego i te, na których zawieszono łotrów. Pomnik był nader prosty. Krzyże na wysokości podmurówce, wybiegającej półkolem do przodu pod Krzyżem środkowym i cofająca się odpowiednio na łuku ku Krzyżom bocznym. Wiwulski był jednak i architektem, i rzeźbiarzem. Nie pozostawia nienaruszonych płaskich powierzchni. Krawędzie białych murowanych krzyży uwypukla wąska linia, środek płaszczyzn formuje we wgłębieniu uwypuklającym się ku dołowi. Wie, że promienie słońca rzucając cienie dopełnią tego, czego rzeźbiarz nie dokonał.

Nie dokonał? Ustąpił najzwyczajnie przed dziełem boskim, do którego i słońce należy. (Cdn.)



Odbudowane (nieco wyższe) Trzy Krzyże znowu górują nad miastem; odnalezione w roku 1988 Krzyże odkopano z ziemi

Fot. Grzegorz Micuła i Romuald Mieczkowski

Czy Józia była Johasią?

Andrzej Syrokomla-Bułhak

Aleksander Chodźko zanotował 18 czerwca 1846 roku takie oto wspomnienie Adama Mickiewicza o jego pierwszej miłości:

„Przed Marylą kochałem Józię; śliczna, świeże usta, białe zęby. W domu ich, w małym zaścianku, samo życie i radość. Pamiętam, gdy kładła zauszniaki i ubierała się wychodząc w pole, siostra moja (potem Stypułkowska) mawiała: „oto gdyby wszystkie żniwiarki takie ładne były”... Moja miłość do Józi nie miała nic namiętniejszego; lubiłem siedzieć przy niej, tyle od niej wionęło świeżości i życia. Po kilku latach straciłem ją z oczu i wiedziałem tylko, że wyszła za mąż za krewnego mego Felicjana Mickiewicza. Bawiąc na wakacjach w bliskości wstępuję do niej. Parobek w brudnej koszuli kłania się w pas. — Czy jest pani Felicjanowa? — A jest, paniczku. — Przychodzę; dwoje małych dzieci, a ona ubrana brudno, żółkła, wychudła, zbrzydła, ledwie przypomniałem sobie, że to Józia. Poczęła rzewnie szlochać: — Mój Boże, ja tak poszpetniała! Parobek był to także mój krewny, chodził do szkół i sływał z dworku; ale teraz nie mogłem się dopytać u niego ani słowa. Więc mi wstyd było mojego fraka i chustki, żenujących tych pocziwych ludzi”.

Relację tę zamieszcza m.in. Leonard Podhorski—Okołów w swojej nieocenionej pracy pt. „Realia mickiewiczowskie”, która do dzisiaj służy „tropicielom” faktów z życia i twórczości Adama za najlepszy przewodnik (obok już współczesnych, znakomitych książek Jarosława—Marka Rymkiewicza). W pracy swojej przytacza Okołów i drugą relację na ten temat, pochodzącą z roku 1818, kiedy obchodzono imieniny poety w Wilnie i kiedy Adam rozczulony przyjęciem i miłą atmosferą, gdy — co zaznaczono — „przetrzeźwił się tymczasem”, zaczął tkliwie śpiewać improwizując taki tekst (podaję we fragmentach):

„Te bałwanki, / Ich twarze, ich fletnie / Przypominają mi obraz kochanki, / Której czasy trzyletnie, / Z pamięci mej nie wygładziły /.../. Wspomnieć ciebie, jakże mile / Dziś, gdy smutni zawsze prawie, / Jakże słodkie były chwile, / Którem spędziłem w twej zabawie /...”

Zwrot „czasy trzyletnie” świadczy, że rozstanie z dziewczyną miało miejsce w 1815 roku, czyli po skończeniu przez Mickiewicza szkoły nowogródzkiej i zapewne po wakacjach, bo podczas żniw się widzieli.

Gdzie wymieniona Stypułkowska mogła tak wychwalać urodę Józi? Wydaje się, że wyłącznie w Zaosiu lub Białej, bo wówczas te dwa folwarki do rodziny Stypułkowskich należały. Fakt, że Adam mógł się przyglądać przebieganiu panny Józi do wyjścia w pole świadczy o dwóch sprawach: że był bardzo z rodziną Józi zaprzyjaźniony, i że żniwiarka pochodziła ze szlacheckiej, a nie chłopskiej, jak to sugeruje Podhorski, rodziny; w drugim przypadku raczej specjalnie na wyjście do pracy przebiegać by się nie musiała.

Czyli mamy następujące fakty: dziewczyna miała na imię Józia, pochodziła ze szlacheckiego zaścianka, zaprzyjaźniona była, a może była nawet domownicą Stypułkowskich, działo się to w roku 1815, prawdopodobne miejsce

wydarzeń: Biała lub Zaosie, za mąż wyszła za Felicjana Mickiewicza, stryja Adama, miała dwoje dzieci, gdy ją Mickiewicz po latach odwiedził.

Dotąd mniej więcej zgadzam się z L.Podhorskim—Okołowem. Dalej jednak nasze drogi się rozchodzą. Oto bowiem pojawia się nagle w 1819 r. niejaka Johasia (Joasia), którą utożsamia się, a robi to również Okołów, z poznaną uprzednio Józią. Dla Johasi tej napisał Mickiewicz balladę „To lubię”. Wyjaśniam Czytelnikom, znawcom twórczości Mickiewicza, którzy powiedzą: przecież ta ballada adresowana była do Maryli, że poeta przerobił ją w roku 1822 i zadedykował swojej nowej miłości. Cóż zatem wiemy o tej Johasi?

Pisał Adam w sierpniu z Miłaszewa (majątku Walerii Hacıskiej, matki chrzestnej jednego z braci): „... piszę w cudzym domu, na cudzym stole, w Miłaszewie. Notabene, po stacji przechadza się z piętnaście osób, ja sam przyjechałem tu na imieniny i tylko co nie jestem gotów zaśpiewać „Januarius” (nieznana bliżej piosenka studencka).

W załączonym liście do Franciszka Malewskiego czytamy m.in.: „...teraz pracuję nad (...) „pewnie Demostenesem” powiesz. Bynajmniej. „To nad „Kartoflę”? Nie zgadłeś. „To nad czymże”? Oto nad soneciczkami, pioseneczkami i trioleciczkami, i różnego nazwiskami, a za wszystko odbieram zapłatę lepszą niż ty od twojej Antosi...”.

Zwróćmy uwagę na nastrój Mickiewicza! I jeszcze jedna dodatkowa informacja — w liście swoim z 9/21 października Mickiewicz, opisując wakacje, stwierdza, że „był przez 5 dni na wsi”. (ogólnie przypuszcza się, że pobyt ten dotyczył Ruty). Po powrocie z wakacji poeta pisze pieśń „Hej, radością oczu błyszcząc”, a w grudniu 1819 r. balladę „To lubię”. Równocześnie zaczynają się w listach pojawiać informacje o Johasi.

Brat poety, Franciszek, w liście z Nowogródka z dn. 25.XI.1819 donosi mu w przypisku: „Johasia zdrowa, w niedzielę była u nas z Bereśniewiczową”. Następnie, w liście Malewskiego z Wilna, z dn. 19 lutego 1820 r. mamy taką informację: „Franciszek twój był u mnie (...). Zapomniałem wypytać o Joasi”. Wreszcie samego Mickiewicza: „Ale, ale. — Zapomniałem prosić Jarosza (Malewskiego — przyp. A.B.), aby „To lubię” było na osobnej kartce dla mnie wydrukowane. Nie wypadłoby o tę fraszkę chodzić do Borowskiego, a tym bardziej do drukarni — ale co zrobić? muszę postać Johasi, dla której pisałem.” — przypomina w liście do Zana z 13 maja 1820 roku.

Mamy więc, w odniesieniu do Johasi następujące fakty: pojawia się „na scenie” w r.1819, zna rodzinę Mickiewiczów, którą odwiedza w Nowogródku „razem z Bereśniewiczową”, Mickiewicz pisał dla niej balladę „To lubię”, poznali się prawdopodobnie w Miłaszewie.

Pomimo tych wszystkich różnic (głównie w czasie) te dwie osoby stale się z sobą utożsamia! Wobec tego zajmujemy się każdą z nich z osobna.

Relację ze wspomnień Mickiewicza o jego pierwszej miłości

znamy z „drugiej ręki” — od Aleksandra Chodźki.

Chodźko wspomnień poety jednak nie stenografował; spisał je po pewnym czasie, być może dość odległym. Leonard Podhorski—Okołów, choć kilkakrotnie nachodzą go wątpliwości co do identyczności Józi i Johasi, brnie jednak w swoich poszukiwaniach i konstatacjach w utarte powszechnie przekonanie o identyczności obydwu panienek, opierając się na dosłowności zapisu Chodźki. A jest w tym zapisie kilka nielogiczności i błędów, które problem wyprowadziły na fałszywy trop.

Przed wszystkim ta „siostra — późniejsza Stypułkowska”, która zachwycała się urodą Józi. „Późniejsza Stypułkowska” była jeszcze przed urodzeniem się Mickiewicza jego ciotka, siostra ojca, Barbara, która w r.1815 miała już dwóch synów i cztery córki w wieku rodzeństwa Adama, a więc nie była żadną jego „siostrą”. Chodźko, widocznie osłuchany wcześniej z nazwiskiem „Stypułkowska” pomylił ją z „późniejszą Sinsnowską” (nazwisko dość w brzmieniu podobne), czyli z kuzynką Adama Kornelią...

Jeśli tak było, to wszelkie dalsze wywody Podhorskiego, który zresztą popadł w takie sprzeczności — inaczej być nie mogło — że z nich nie wybrnął, nie mają sensu.

Druga istotna sprawa wiąże się ze sformułowaniem: „Po kilku latach straciłem ją z oczu i wiedziałem tylko, że wyszła za mąż za krewnego mego Franciszka Mickiewicza”. Podhorski wyprowadza stąd wniosek, że „pierwsza miłość” Adama przypada na czas, gdy miał on nie więcej, jak 10–11 lat. Uzasadnia to nawet, że nic dziwnego, iż nie miała ona w sobie „nic namiętnego”.

Sytuacja staje się natomiast całkowicie klarowna i logiczna, gdyby to zdanie zaczynało się następująco: „Na kilka lat straciłem ją z oczu i wiedziałem tylko...” , czyli nie widział jej od roku 1815 do opisanej wizyty po czterech latach, kiedy to Józia miała już dwoje dzieci: syna Józefa, ur. w 1817 r. i córkę Hortensję, ur. w 1819.

Podhorski ustalił, że Józia nazywała się z domu Kotłubajówna i uznał, iż pochodziła z chłopskiej rodziny — przestał się nią dalej zajmować. Tymczasem możemy powiedzieć, że Kotłubajowie vel Kotłubajowie, h. własnego, byli rodziną chrześcijańską pochodzenia tatarskiego, osiadłą na terenach Litwy za dawnych czasów. Była więc rodziną szlachecką, co potwierdza Mickiewicz, wspominając ich mały zaścianek, a tatarskich zaścianków w Białej, Zaosiu i najbliższej okolicy było dużo. Nazwisko ich pochodzi od przodka, Kotłusz-beja; w skrócie kotłu — znaczy po turecku „szczęśliwy”. Józia Kotłubajówna była śliczna, „wionęła od niej świeżością”; nie ma się co dziwić, że piętnastoletni Adam się w niej zakochał, będąc na wakacjach. Wyjechał jednak zaraz na studia do Wilna, lecz tę ostatnią wakacyjną sympatię wspominał z rozręzieniem jeszcze trzy lata później, kiedy to „przetrzeźwił się” po przyjęciu. Odwiedził ją rok później... Ot i cała historia Józi. Tymczasem „podczepiono” ją do Jo-



Zaosie na starej rycinie

hasi i nijak historycy literatury nie mogli wybrnąć z tej kombinacji. Podhorski—Okołów w swojej wspomnianej tu książce przestrzega badaczy przed przyjmowaniem na wiarę informacji z drugiej lub trzeciej ręki (a takimi były zapiski Chodźki), a sam w taką pułapkę wpadł — i wraz z nim parę innych osób.

Kim, w takim razie była owa Johasia? Próbuje ją cały czas zidentyfikować „w ciemno”; jedynie na podstawie skąpych informacji i drogą logicznego rozumowania. Wróćmy zatem do imieninowego przyjęcia. Kiedy przeczytałem przytoczone na wstępie informacje i wyjątki z listów Mickiewicza i po przejrzeniu literatury na ten temat — ze zdumieniem skonstatowałem, że nikt nie odpowiedział na pytanie (a może do takiej odpowiedzi nie dotarłem): na czyje imieniny przyjechał Adam do Miłaszewa? Zakładając, że Mickiewicz spędzał pięć dni na wsi nie w Rucie (to jest wszak tylko przypuszczenie), a właśnie w Miłaszewie, poszukajmy w kalendarzu czyje w tym czasie wypadają imieniny? 15-tego obchodzimy Marii, a 21-go Joanny! Nie zgadza się wprawdzie dokładnie czasokres pobytu, lecz nie ma wcale pewności, że w cytowanym liście akurat precyzyjnie ten czas Mickiewicz oznaczył. Z listu Adama wynika, że na imprezie było kilkunastu młodych ludzi. Musiało więc być co najmniej tyleż samo panien, choćby dla pary do poloneza czy mazura. Wśród nich musimy szukać naszej Johasi.

Mogła nią być np. solenizantka, dla której te zabawy zorganizowano, a więc byłaby córką gospodarza. Stąd wniosek, że mogła się nazywać Joanna Hacıska. Była bliską znajomą również Konstantego Mickiewicza, który musiał i później mieć okazję się z nią spo-

tkać — co było całkiem możliwe, gdyż Hacıscy posiadali wówczas również leżącą w pobliżu Nowogródka Peresiekę.

Mogło jednak być też tak, że Adam bawił się w Miłaszewie z jedną z uczestniczek imprezy, a okazją do zabawy były imieniny nie Joasi a jakiejś Marii (15 sierpnia). Po pobycie w Rucie, w wakacje 1821 r. Mickiewicz pisał: „Widziałem się z kobitami (!), z ową Johasią, nigdyś lubioną, lubo pospolitą istotą; postrzegłem ze smutkiem, że wszystkie obudzają wstręt we mnie i że już o kobitach dla mnie nie myśleć, a zwłaszcza tak blisko Tuhanowicz”. Nic o tym nie wiemy, aby był wówczas również w Miłaszewie, a więc panna Joanna mogła pochodzić z Ruty (własność Medarda Rostockiego, dawnego opiekuna prawego młodych Mickiewiczów).

Ewa Kossak, w swojej książce „Rodzina M.” pisze, że pierwszy okres po śmierci matki Franciszek Mickiewicz spędził u Terajewiczów, gdzie był guwernerem, a następnie u sędziego Rostockiego z Ruty, gdzie „piękne sędzianki starały się jak mogły muzyką rozerwać biednego sierotę”. Wiemy o tym, że Adam był bardzo łasy na urodę niewieścią i stale flirtował. Mogła więc któraś z panien Rostockich, które znał jeszcze jako uczeń szkoły nowogródzkiej, po kilkuletnim niewiedzeniu się, zawrócić mu chwilowo w głowie. Poszukiwalibyśmy zatem równolegle panny Joanny Rostockiej.

Poszukuję dokumentów, które umożliwiłyby identyfikację Johasi. Dotarłem do potomków wymienionych rodzin — na niewiele, jak na razie, się to przydało. Myślę jednak, że kierunek moich poszukiwań jest prawidłowy, i kiedyś, jak otworzą nam się białoruskie archiwa, dowiemy się w końcu, kto był adresatką znanej ballady Mickiewicza „To lubię”.

Prof. Orłowski znów w Wilnie

W naszym mieście przebywał były wilnianin, prof. Zbigniew Orłowski, znany w łódzkim środowisku lekarz, wieloletni kierownik Kliniki Nefrologicznej Akademii Medycznej. Jest on synem również wybitnego medyka — Zenona Orłowskiego (1871–1948), profesora USB, przez pewien czas prorektora uczelni, który także pracował w wileńskim szpitalu św. Jakuba.

Przed wojną Orłowsky byli właścicielami domu przy ul. Kościuszki 30, gdzie obecnie mieści się Departament Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych oraz Departament Standardów.

Prof. Orłowski biegle mówi po litewsku, ma wspaniałą pamięć.

— W pałacyku, gdzie obecnie mieści się ambasada duńska, mieszkali Romerowie, a w rezydencji obecnego nuncjusza apostolskiego mieścił się klub mło-

Wizyty

dzieżowy, w dole korty tenisowe, dalej przystań kajaków, dookoła cztery wiaty Mickiewicza, pod którymi według legendy lubił przesiadywać wieszcz — wspominał. — Park między Wilią i ul. Kościuszki na początku obecnego stulecia powszechnie zwano „Chinami”, była też restauracja o tej samej nazwie, stąd właśnie w 1929 roku symboliczną garstkę ziemi przewieziono pod pomnik Mickiewicza do Paryża.

Zbigniew Orłowski do Wilna przyjechał razem z grupą turystyczną. Zamieszkał w hotelu Runiewiczów na Lipówce. Odwiedził groby dziadków i pradiada na Cmentarzu Bernardyńskim. Jest to drugi po wojnie jego przyjazd do miasta lat dziecinnych.

Andrzej Puksztó

Kolebką literatury litewskiej śmiało można nazwać Prusy Książęce. Tu bowiem w Królewcu w 1547 roku ukazała się pierwsza książka litewska „Catechismusa prasty szadei” („Proste słowa katechizmu”). Jej autorem i wydawcą był Martynas Mažvydas (ok. 1510–1563). W Królewcu żyli i działali inni litewscy pisarze: Abraomas Kulvietis i Stanislovas Rapalionis, którzy byli bardziej uczonymi, niż literatami.

Prawdziwym pierwszym poetą języka litewskiego był Kristijonas Donelaitis, który urodził się na początku XVIII stulecia na Małej Litwie, studiował w Królewcu, żył, pracował i tworzył na Prusach Książęcych. Tutaj stworzył największe dzieło poezji litewskiej — poemat „Pory roku”, o którym Adam Mickiewicz w 1823 roku w przypisach do pierwszego wydania „Grażyny” napisał te słowa: „Wspomniane poema co do rzeczy i pięknego wystowienia godne pochwały i stąd jeszcze mieć powinno dla nas szczególny interes, iż jest wiernym obrazem obyczajów ludu litewskiego”. Donelaitisa można więc nazwać ojcem poezji litewskiej.

Poeta urodził się 1 stycznia 1714 roku we wsi Łazdyneliai (Łazdynele) pod Gąbinem (obecnie Gusiew) w rodzinie wolnych chłopów litewskich. W Łazdynelach (wieś nie zachowała się do naszych czasów) mieszkali koloniści niemieccy, którzy przybyli w te strony po epidemii dżumy, jaka nawiedziła Małą Litwę w latach 1709–1711. Rodzina Donelaitisów była dość zamożna, ale po śmierci ojca w 1720 roku żyło się gorzej. Matka musiała sama utrzymywać i wychowywać siedmioro dzieci.

O dzieciństwie przyszłego poety niewiele wiemy. Niektórzy badacze jego życia i twórczości dowodzą, że uczył się w Królewcu w „szkole dla ubogich”, a około 1731 roku dostał się do średniej szkoły łacińskiej. Wykładano tam języki grecki i łacina, uczono sztuki oratorskiej. Donelaitis mieszkał w internacie dla niezamożnych uczniów, zarabiał trochę na życie, posługując w kościele. Bieda była straszna, czasami głodował. Opowiadał po wielu latach przyjacielowi, że kiedyś zemdlał z głodu.

Donelaitis był zdolnym i pilnym uczniem, toteż po ukończeniu szkoły, jesienią 1736 roku dostał się na uniwersytet w Królewcu. Studiował na wydziale teologii. Przyszli duchowni mieli zapewnione skromne utrzymanie i mieszkanie w alumnacie Collegium Albertinum. Poza obowiązkowymi zajęciami z teologii i filozofii uczęszczał na seminarium języka litewskiego, którym kierował F. Schulz, nauczyciel I. Kanta; profesorami Donelaitisa byli znani w Królewcu naukowcy: J. Kwanndt, inspirator i organizator przekładu Pisma Świętego na język litewski i polski, a także Bock, wykładowca literatury i autor rozpraw polemicznych na temat poezji. Wykłady Bocka wywarły głęboki wpływ na zainteresowania i własne próby literackie Donelaitisa.

Na uniwersytecie przyszły poeta studiował literaturę antyczną i europejską, estetykę J. Gottscheda, przedstawiciela Oświecenia nie-

U źródeł poezji litewskiej

Donelaitis — ojcem poezji litewskiej

mieckiego. Zetknął się wtedy z pietyzmem, ruchem istniejącym w ramach protestantyzmu, który wycisnął głęboki ślad na umyśle poety.

W okresie studiów Donelaitisa w Królewcu na uniwersytecie wśród wykładowców i studentów rozwinięły się zainteresowania historią ludów bałtyckich. Poszukiwano śladów dawnych Prusów, zbierano i zapisywano pieśni i legendy litewskie. W Królewcu wychodził periodyk „Erlauterte Preussen”, wydawany przez Michaela Lilienthala. Pismo to było poświęcone problemom archeologii, historii i językowi dawnych Prusów. Donelaitis na pewno czytywał ten periodyk. Stąd zapewne brały się jego wspomnienia o dobrzych dawnych czasach, zawarte później w strofach „Pór roku”.

W 1740 roku poeta ukończył studia i został skierowany na stanowisko kantora (nauczyciela muzyki) i kierownika chóru do szkoły w miasteczku Stołupiany (obecnie Niestierow). W Stołupianach debiutował jako poeta. Napisał wtedy po litewsku kilka bajek, które czytał uczniom na lekcjach, ponieważ brakowało książek. Podobno napisał też kilka czytanek, które jednak się nie zachowały.

Nowy etap w życiu poety rozpoczął się w 1743 roku, gdy złożył wymagane egzaminy pastorskie i objął parafię we wsi Tołminkiemis (Tołminkienie), obecnie Czystyje Prudy w obwodzie kaliningradzkim. Tam poznał młodą wdowę po miejscowym nauczycielu Annę Reginę Olefant, córkę sędziego z Gołdapi. Wkrótce ożenił się z nią, przeżyli ze sobą 37 lat. Dzieci nie mieli. W Tołminkiemach Donelaitis przeżył 37 lat, rzadko wyjeżdżał poza parafię, raz tylko w poszukiwaniu sprawiedliwości pojechał aż do Berlina, parę razy był w Królewcu. Całkowicie poświęcił się pracy duszpasterskiej i społecznej. Oprócz obowiązków duchownego kontynuował działalność pedagogiczną, był inspektorem pięciu szkół parafialnych w okręgu. W 1756 roku zbudował nowy kościół murowany na miejsce starego, drewnianego. Wystawił szkołę dla dzieci i dom dla wdów po pastorach, bronił chłopów przed samowolą zarządców dóbr królewskich. W wolnym czasie Donelaitis szlifował szkło, wykonywał różne narzędzia meteorologiczne i robił instrumenty muzyczne. Zbudował klawesyn, na którym później grywał melodie dla gości, odwiedzających go w Tołminkiemach. Czasami pisywał listy do kolegów. Zachowały się dwa takie listy do przyjaciela.

W Tołminkiemach za czasów Donelaitisa niewiele już było Litwinów: źródła podają, że zaledwie 1/3 mieszkańców. Wielu Litwinów asymilowało się, do języka litewskiego przenikały barbarzyństwa i germanizmy. Bolało to pastora i być może dlatego, aby podnieść poziom języka zaczął pisać poezję właśnie po li-

tewsku, nie zaś w języku niemieckim, powszechnym wówczas także na Małej Litwie.

Poważnie zaczął zajmować się literaturą dopiero po 1765 roku, gdy zmalala jego troska, wynikająca z pracy społecznej, kiedy zakończył budowę kościoła i domu dla wdów. W tym okresie, tłumaczył pieśni religijne na język litewski, napisał broszurę o separacji. Równocześnie wtedy powstały cztery pieśni epickie napisane heksametrem, które poeta zatytułował: „Pavasario linksmysbes” („Radości wiosny”), „Vasario darbai” („Prace letnie”), „Rudenio gerybes” („Dary jesieni”) i „Žiemos rupeščiai” („Troski zimy”).

Utwory te, podobnie jak bajki, nie są datowane, dlatego nie jest możliwe dokładnie ustalić, kiedy i w jakiej kolejności zostały one napisane. Oprócz tego zachowały się dwa osobne fragmenty — „Opowieść Przyczyna o litewskim weselu” i „Dalszy ciąg”, które później zostały włączone do tekstu poematu. Badacze twórczości Donelaitisa dowiedli, że niektórzy królewscy literaci czytali krótki (659 wersów) wariant „Pór roku”. Zachowany tekst poematu jest pięć razy obszerniejszy, zawiera 2968 wersów. Dowodzi to, że Donelaitis pisał, poszerzał, przerabiał i redagował swój utwór przez czas dłuższy, może przez całe dziesięciolecie 1765–1775. Fragmenty poematu Donelaitis cytował w listach do przyjaciół, czytywał utwór podczas spotkań towarzyskich, deklamował swoje heksametry parafianom z ambony w czasie niedzielnych kazań.

Nie zachowała się ani jedna podobna poety. Dopiero w 1969 roku, po otwarciu grobu Donelaitisa w Tołminkiemach, gdzie zmarł

18 lutego 1780 roku i został pochowany, i po zidentyfikowaniu szczątków metodą M. Gierasimowa na podstawie czaszki, odtworzono rzęźbę głowy i twarzy poety. Dokonano wówczas pierwszego wizerunku Donelaitisa.

Za życia nie opublikował ani jednego utworu. Po śmierci poety żona przekazała jego rękopisy przyjacielowi rodziny, pastrowi z Walsarkiemów — J. Jordanowi. Po wielu latach trafiły one do rąk zbieracza i wydawcy litewskiego folkloru, literata i profesora Uniwersytetu Królewskiego Liudvikasa Rezy (1776–1840). Za radą i namową Wilhelma Humboldta, Reza w 1818 roku opublikował w Królewcu w języku litewskim i przekładzie niemieckim 4 pieśni Donelaitisa, nadając im tytuł „Metai” („Pory roku”). Świat się dowiedział o istnieniu nieprzeciętnego utworu litewskiego poety z Prus Książęcych. Warto przypomnieć, że na Wielkiej Litwie litewska literatura świecka do XIX wieku w ogóle nie istniała. W okresie kontrreformacji Mikołaj Dauksza wydał po litewsku „Poetyllę katolicką”, a Konstanty Szyrwid — „Punkty kazań” (1629) dla ludu litewskiego. W wieku XVIII życie kulturalne poważnie się osłabiło, nastąpiło zanieczyszczenie języka litewskiego. Dlatego też dzieło Donelaitisa trzeba uznać za rzecz jedyną i unikalną w kulturze litewskiej sprzed okresu odrodzenia narodowego.

W „Porach roku” dość jaskrawie przedstawiony jest problem litewskości. Bohaterowie utworu uparcie sprzeciwiają się germanizacji, kochają swój język, obyczaje i tradycje narodowe. Są bardzo przywiązani do ziemi i wsi rodzinnej. Poeta aktywnie pobudza świadomość



Kościół w Tołminkiemach związany z obecnością Donelaitisa

mość narodową Litwinów. Nic więc dziwnego, że wiele lat po ukazaniu się poematu utwor ten, zwłaszcza w okresie odrodzenia narodowego Litwinów, w drugiej połowie XIX wieku, zagrzewał lud do wytrwania, wzbudzał w Litwinach dumę narodową.

„Pory roku” stanowią wielkie zamierzenie poetyckie, któremu poeta nie mógł jednak dać doskonałej szaty literackiej z powodów obiektywnych. Donelaitis był poetą języka, a niewątpliwie jego talent poetycki, umiejętność malowania przyrody i dostrzegania niedoli zniewolonego ludu czyni go nie tylko poetą, lecz niewątpliwie ojcem poezji litewskiej, która rozwinie się i dojrzeje dopiero w końcu XIX stulecia i na początku XX wieku.

Donelaitis jako poeta był niewątpliwie zjawiskiem niezwykle, a jego utwór — jak trafnie podkreślił tłumacz polski „Pór roku”, Zygmunt Ławrynowicz — to czysty płomień litewskiej poezji, jaki niespodziewanie wystrzelił w parafii Tołminkiemie. Toteż Litwini słusznie są dumni ze swojego pierwszego poety, którego nie powstydziliby się żaden z cywilizowanych narodów.

Mieczysław Jackiewicz

Memoria

Słowo o Nauczycielu

Świadom przemijania czasu, kreślę te słowa, odkurzając pewien zapis w notesie, datowany „8 03 1994 r.”. Gdy Ludwika Młyńskiego nie ma już pod postacią żywą, wydaje mi się, godzinę przypomnienia. Tekst ten może i niezbyt dokładny, bo rozmówca dyktował z pamięci na moją prośbę — w przerwie podczas jakiegoś spotkania. Bałem się, że ktoś go zawoła, a ja nie zdążę zanotować. Pan Ludwik skreślił mi taki oto swój życiorys:

„Urodziłem się w Wielebniśkach w rejonie wileńskim, tam ukończyłem szkołę, potem — progimnazjum w Bartuskach. Po wojnie potrzebni byli nauczyciele do szkół polskojęzycznych, zacząłem więc uczęszczać na kurs nauczycielski, zorganizowany przez Instytut Doskonalenia Nauczycieli. Potem podjąłem pracę jako nauczyciel szkoły w Ludwinowie pod Wilnem, zostałem kierownikiem 4-klasowej szkoły w Zabrachach. W 1955 r. uzyskałem dyplom Trockiego Seminarium Nauczycielskiego, potem jeszcze w latach 1955–1957 studiowałem w Instytucie Nauczycielskim w Nowej Wilejce. W 1957 roku pracowałem w „Czerwonym Standardzie”, ale ten zawód nie był mi się podobał, ciągnęło do szkoły. Potem pracowałem w Mejszagolskiej Szkole Średniej, w wydziale kultury rejonu wileńskiego. Od 1972 pracowałem w szkole w Dukaszach, teraz dyrektorem w Suderwie”.

Pośpiesznie zapisywałem tę notkę biograficzną, a w głowie gnieździła się myśl: wspomnienie pewnego wydarzenia. Sprawa miała miejsce przed laty, a ja nie chcąc stałem się jej świadkiem. Pamiętam, śpieszyłem redakcyjnym korytarzem z artykułem w rękę i za załomem korytarza, na dwunastym piętrze Domu Prasy, w redakcji „Kuriera Wileńskiego”, ujrzałem Młyńskiego. Był wzburzony:

— On zabronił mi tutaj przychodzić! Zabronił mi przychodzić! — powtarzał zdenerwowany.

— Kto zabronił? — zapytałem.

Wreszcie wyznał, że przed chwilą spotkał lidera Związku Polaków, a ten posprzecząwszy się z Młyńskim... zabronił mu przychodzić do redakcji, której Pan Ludwik był wiernym przyjacielem. Przychodzić do redakcji, gdzie ów lider wtedy urzędował jako dziennikarz.

Przypominam, że 8 03 1994 roku zapragnąłem zrobić wobec Pana Ludwika jakiś gest serdeczny.

— A czy Pan Ludwik pamięta, jak kazał swoim uczniom w Gliniszkach zerwać po gałązce bzu i przechować na pamiątkę? — zapytałem.

Na słowo „Gliniszki” Pan Ludwik opuścił głowę. Wydało mi się, że zacerwieńił. A było tak. W 1959 r. uczniowie Korwieńskiej Szkoły Siedmioletniej, należącej do kółka literacko-krajoznawczego ze swym dyrektorem Ludwikiem Młyńskim odwiedzili Pikieliszki, Podbrzezie, inne miejscowości rejonu wileńskiego i doszli do Gliniszek. Tutaj młodzież wysłuchała opowiadania mieszkanka sąsiedniej wsi Kazimierza Korwila o pacyfikacji Gliniszek podczas II wojny światowej. Uczniowie złożyli kwiaty na wspólnej mogile, pod krzyżem ustawionym przez mieszkańców.

Dyrektor Młyński w owych czasach o wielu sprawach także nie mógł mówić otwarcie, wiele faktów historii okrytych było złą milczeniem. A jednak była mowa Ezopa, symboliczny gest w postaci zasuszonej gałązki bzu...

Szkola, w której wówczas dyktował Ludwik Młyński, położona była na terenie ówczesnego gospodarstwa rolnego o obco brzmiącej nazwie „Bolszewik”. Otóż wiem, że na jesieni 1959 r. z inicjatywy Pana Ludwika przyjechała do Korwii księgarnia wileńska, by w miejscowej szkole sprzedawać książki. W ciągu paru godzin ludzie wykupili około 1600 egzemplarzy. Niewątpliwie, były tam książki rozmaitej wartości, ale na pewno również dzieła Orzeszkowej, Prusa, Zeromskiego, Mickiewi-

cza. Przyjazd na wieś księgarni był wówczas ogromnym wydarzeniem, a Ludwik Młyński był motorem całego przedsięwzięcia. Zresztą, sam — z wykształcenia polonista — czynnie uczestniczył w pracy sekcji polonistów rejonu wileńskiego, gromadził materiały o polonistach rejonu. Słyszałem, że chciał nawet napisać rozprawę na ten temat. Niestety, czasu temu nie było przychylne.

Suderwa, w której przez ostatnie dwa dziesięciolecia pracował Ludwik Młyński, gościła niejednego rodaka z Macierzy. Gdy czasami był kłopot, dokąd zawieźć na przykład dziennikarza znad Wisły, chwytało się Suderwy: Pan Ludwik nie odmówił spotkania, pokaże gościom szkołę, kościół, opowie o ziemi ojczystej. Pan Ludwik nie przyniesie wstydu.

Czasami myślę, że za wcześnie On się urodził, żył, gdy zbyt wiele było zakazów. Sam miał się różnych zajęć, jego impulsywna, żywa natura nie pozwalała skostnieć i stapać po stopniach kariery, ale jego zapał zachęcał innych do roboty. A największa na Litwie dąbrowa koło Dukasz? Kiedy zaatakowały ją korniki, ruszył ze swymi uczniami na ratunek; sporządzili i rozwiesili kilkadziesiąt domków dla ptaków. I dziś szumi dąbrowa, a uczniowie, już dorośli, jak dzieci ozywają się na wspomnienie, jak ratowali dąbki wabiąc szpaki. W kierowanej przez niego szkole częste były wieczorki literackie: zapraszał na nie ludzi niezależnie od narodowości, języka, w jakim mówili, by mogli jedynie wzbogacić dusze jego uczni. Gdziekolwiek pracował, wszędzie był inicjatorem imprez kulturalnych. Wprost hołubił twórczość Ludwika Syrokomli, wiele zdziałał, żeby stał się jego zabytkowy dworek w Borej-kowszczyźnie. Niezrealizowany pomysł Pana Ludwika napisania pracy o polonistach może podejmie ktoś z ambitnych studentów.

Nauczyciel w niebie pewnie był się z tego ucieszył.

Józef Szostakowski



Świątynia w Stołupinach, gdzie pracował poeta

Jak to jest na Tajwanie

Korespondencja własna z Cambridge

W Wielkiej Brytanii można zetknąć się niemal ze wszystkimi nacjami świata. Przyjeżdżają tutaj przezwyczajnie w jednym celu — poznania języka angielskiego oraz innych dyscyplin nauki. Niewątpliwie reprezentują różne kultury, religie i mentalność. Właśnie udało mi się spotkać Hui-Yen-Liu, wykładowcę starożytnej historii Chin w Tapei University, doktorantkę historii Europy w London University i porozmawiać z nią o systemie edukacyjnym na Tajwanie.

— **Tajwańska edukacja obok chińskiej, koreańskiej i japońskiej stoi na bardzo wysokim poziomie i uczniowie muszą reprezentować równie wysoki poziom intelektualny, żeby marzyć o dostaniu się na uniwersytet.**

— Nauka w myśleniu przeciętnego Azjaty z Dalekiego Wschodu ma wysokie notowania i rodzice kładą duży nacisk na odpowiednie przygotowanie do dalszego życia. Jest ono wdrażane od najmłodszych lat w umysł dziecka. Tylko pod ścisłą kontrolą rodziców i nauczycieli uczeń może odnieść sukces, choćby dostać się na wymarzony kierunek uniwersytecki.

— **Jakie przedmioty musi zdać uczeń, żeby otrzymać indeks na studia?**

— Na egzaminach wstępnych uczeń zdaje język chiński (mandarin; posługują się nim w Chinach, Singapurze, Hong-Kongu, Malezji), matematykę, historię, geografii i angielski. W przypadku medycyny dochodzą jeszcze chemia, biologia i fizyka. Egzaminy odbywają się przez trzy dni w czerwcu.

— **Czy system edukacyjny na Tajwanie jest podobny do systemu europejskiego?**

— Edukacja szkolna rozpoczyna się w 5 roku życia i w zależności od zdolności ucznia okres przedszkolny może trwać od 6 miesięcy do roku. Następnie szkoła podstawowa składa się z dwóch etapów: od lat 6 (7-12) 13 oraz 13-15. Na pierwszym etapie uczniowie poznają angielski. Szkoła średnia trwa do lat 15-18. Najzdolniejsi wybierają się na dalsze studia, słabsi — idą do szkół pomaturalnych lub bezpośrednio do pracy. Do Taipei University przyjmowani są kandydaci, mający wysokie wyniki w nauce i zdane bardzo dobrze egzaminy.

— **I co dalej?**
— Studia zazwyczaj trwają 4 lata i studenci kończą je tytułem licencjata, rokujący nadzieję na dalszą edukację są kierowani na studia magisterskie, które trwają 2 lata. Prawo — 5 lat, medycyna — 7. Studia doktoranckie są prowadzone na wzór amerykańskich. Warto dodać,

że studenci mają szeroki wybór języka obcego, począwszy od niemieckiego, angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego, włoskiego, japońskiego, skończywszy na „amerykańskim”. Większość z nich wybiera „amerykański” z myślą o późniejszym wyjeździe do USA. Obecnie około sto tysięcy studentów kształci się w 20 tajwańskich uniwersytetach. Każdy student podobnie jak w Chinach, Korei Południowej czy Japonii jest zobowiązany do opłaty za studia.

— **Jak jest z wyposażeniem?**

— Nasze szkoły i placówki wyższe są świetnie urządzone w komputery, biblioteki, sale i boiska. Nie uważam, żeby to było najistotniejsze w edukacji, gdyż najważniejszy jest nauczyciel i jego nastawienie do życia. Podobnie wygląda sprawa na studiach.

— **Z jakimi problemami spotykają się najczęściej senat uniwersytetów?**

— Wielu studentów po pierwszym lub drugim roku decyduje się na zmianę kierunku studiów, motywując tym, iż dotychczasowy kierunek nie da im większych perspektyw na przyszłość lub że jest nieinteresujący. Wielu absolwentów po obronie pracy doktorskiej w USA nie chce wracać do kraju. Tak było 20/30 lat temu. Obecnie absolwenci mają dużo większe możliwości wyboru pracy, jak i korzystniejsze zarobki. Nieliczni emigrują do Nowej Zelandii, Australii, Brazylii, Kolumbii i Chin.

— **Historia Twojego kraju ma ścisły związek z historią Chin.**

— Tajwańczycy uczą się z dużym zapalem chińskiego, który jest ich ojczystym językiem oraz przywiązują dużą wagę do historii własnego narodu. Stanowi ona bogatą kulturę i tradycję, gdyż jest jedną z najstarszych cywilizacji świata. Posiada interesującą literaturę i sztukę, znaną na całym świecie. Aczkolwiek nadal wielu Tajwańczyków sądzi, że mój kraj powinien być całkowicie niezależny od dyktatury Chin. Rząd chiński ingeruje w nasze życie, na co my nie mamy większego wpływu.

— **Spotkałem się z podobną opinią. Jakie są plany na przyszłość?**

— Po blisko półrocznym kursie angielskiego zdecydowałam się na robienie doktoratu z historii Europy w London University. W dalszej karierze naukowej uważam za wskazane studia w Europie, ponieważ dadzą mi one szersze spojrzenie, niekoniecznie na moją dyscyplinę wiedzy. Każde studia są dobre pod warunkiem, że studiuje się, czego może się po nich spodziewać. W końcu Londyn jest ważną stolicą świata.

Wojciech Mierzejewski

Przegląd filmów Agnieszki Holland



Agnieszka Holland — jedna z najwybitniejszych postaci współczesnego filmu, dotąd prawie nieznana litewskim widzom. Można tu było oglądać jedynie jej „Tajemniczy ogród” i „Zdjęcia próbne”.

Do Wilna przybyła w ramach Dni Polskich na przegląd swoich filmów. Wśród wielu propozycji organizatorów jest to chyba najatrakcyjniejsza. Zwraca uwagę na wieloletnią możliwość poznania autorkę prezentowanych obrazów.

O swojej pracy Agnieszka Holland mówi, że „zawsze interesował ją los człowieka, opowiada więc o nim, gdyż wtedy może najwięcej przekazać o sobie i świecie. Podejmuje się tematów, które są odzwierciedlone w jej osobistych odczuciach, dylematach i obsesjach.”

Tworzenie filmu to za każdym razem otwieranie nowych drzwi. Nie może ukrywać, że lubi to. Cieszy się, kiedy widzom może zaproponować coś nowego — innego od tego, co proponowała dotąd.

Agnieszka Holland urodziła się w 1948 r. w Warszawie. W 1971 r. skończyła studia w Praskiej Szkole Filmowej FAMU. Debiutowała w 1975 r. filmem „Wieczór u Abdona” na podstawie opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza. Jest autorką i

współautorką wielu scenariuszy, m.in. takich filmów Abdrzeja Wajdy, jak „Bez znieczulenia”, „Danton”, „Korczak”. Uważa się ją za jednego z ważniejszych twórców polskiego „kina moralnego niepokoju”.

Od wprowadzenia stanu wojennego Agnieszka Holland mieszka i tworzy na Zachodzie. W ciągu kilku lat nieznana nikomu reżyser potrafiła zdobyć uznanie: film „Gorzkie żniwa” dostał nominacje do Oscara, a po ukazaniu się „Europy, Europy” (1990) stała się ona najgłośniejszą europejską reżyserką w Stanach Zjednoczonych.

Jest twórczynią odważną i kontrowersyjną. Zaciekawia nie tylko swoją działalnością artystyczną, także poglądami i postępowaniem. Trudno jest ją „zaszufladkować”. Ladislav Volko, słowacki krytyk filmowy napisał o niej następująco: „Agnieszka Holland zawsze interesowała i interesuje ludzi myślących jako twórcę, który swoimi przemyśleniami, wątpliwościami i nadziejami dzieli się bezpretensjonalnie, nie oszczędzając ani siebie, ani swoich przyjaciół czy kolegów”.

Na swój sukces ciężko pracowała i nadal pracuje.

Zdobyła nagrody na festiwalach w Cannes (1980), w Gdańsku, Berlinie (1981), Montrealu (1985, 87).

Widzowie w Wilnie mają okazję obejrzeć 14 filmów Agnieszki Holland, poczynając od debiutanckiego „Wieczoru u Abdona” po jej najnowszy „Plac Waszyngtona”. Jak na razie ten przegląd cieszy się zwiększonym zainteresowaniem. Zwraca uwagę, że ostatnio dystrybutorzy proponują prawie wyłącznie amerykańskie produkcje komercyjne. Widz zaś prawdopodobnie pragnie głębszej refleksji. Agnieszka Holland zmusza do tego.

Teresa Dalecka

Funktet i Kasia Karasek

W składzie — Kasia Karasek, śpiew, Arek Osenkowski, saksofon, flet, Piotr Tutka, gitara, Piotr Chester Maj, gitara basowa, Krzysztof Pryziński, perkusja — w Wilnie wystąpił Kasia z Funktet. Jest to jedna z młodszych grup na scenie polskiej, której styl łączy w sobie elementy funk z bluesem, rockiem, jazzem i popem. Podobny sposób muzykowania zaspokaja potrzeby znawców muzyki o niekonwencjonalnych, wyrafinowanych gustach. Jednocześnie zaś duża wierność kompozycji przyciąga miłośników szerokiego smaku muzycznego w każdym wieku. O atrakcyjności występów decyduje również w dużym stopniu temperament wokalist-

ki, która potrafi do siebie przekonać.

Funktet rozpoczął swoją działalność w 1995 roku. W tym czasie wykonał około 150 koncertów w kraju i za granicą. Jego większe sukcesy łączy się z jazzem: występy podczas imprez towarzyszących Warsaw Summer Jazz Day's 96, udział w festiwalu Teński Jazzowy Podzim w Czechach, nagranie pierwszej płyty „Funk That” dla magazynu „Jazz Forum”.

W planach na przyszłość są koncerty za granicą, we Francji, Szwecji, Czechach oraz nagrywanie kolejnych płyt.

Teresa Dalecka

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 3.00 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej. Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 100 zł, półroczna — 50 zł, kwartalna — 25 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, „Znad Wilii”, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Chcesz zarobić — zgłoś się do „Znad Wilii”!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel.

223020, 224245.

Redakcja „Znad Wilii” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Ilganytoja 2/4 2001 Wilno

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wilii” są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

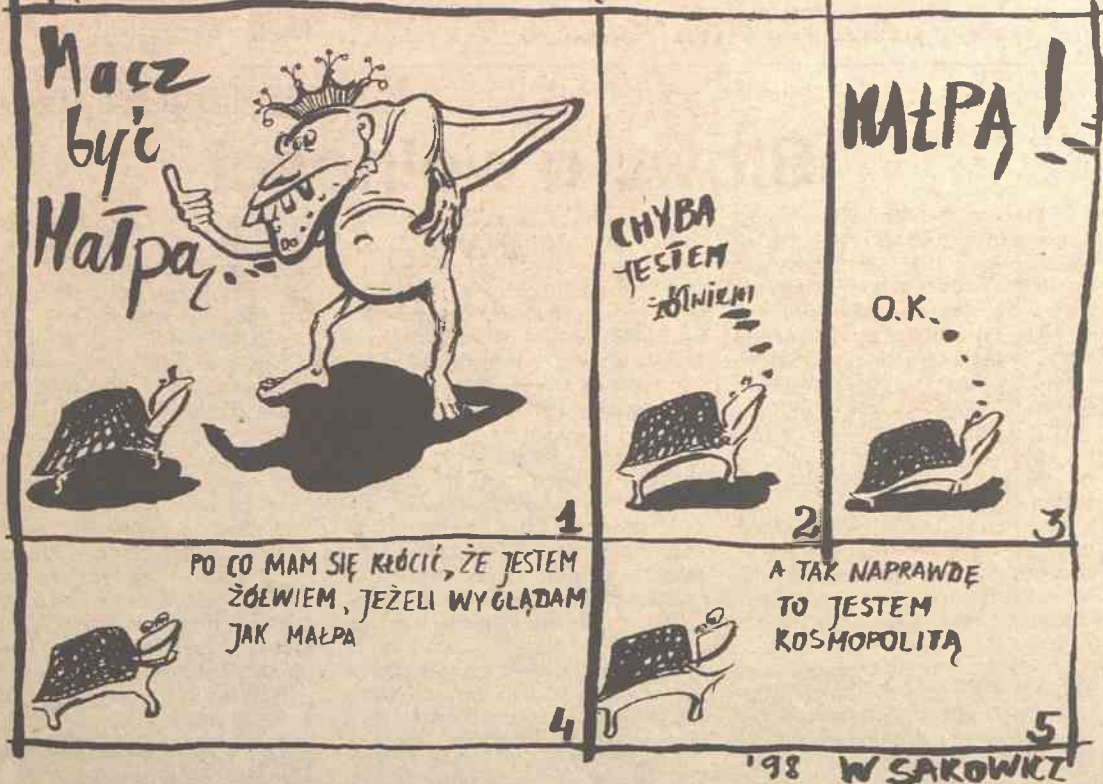
Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Ilganytoja 2/4, 2001 Vilnius

tel. 22 42 45,

tel./fax 22 34 55

W Królestwie Zwierząt



Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilii” zaprasza na koncert do Pałacu Kultury i Sztuki, który odbędzie się 24 maja o godz. 16.00. Bilety do nabycia w kasie Pałacu w godz. 16.00 — 18.00 oraz w księgarni St. Korczyńskiego (ul. Ostrobramska 9).



Tai, ko Jūs ilgai ieškojote -

VERSLO KATALOGAS INTERNETE

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILII
1998.05.16 - 31

7

Warszawa w maju

Jest uśmiechnięta najbardziej. Uśmiechają się kwieciami obsypane drzewa, uśmiechają się kamieniczki i mosty. A to dlatego, że uśmiechają się ludzie, a przede wszystkim z gorsetu chłodu wyzwolone dziewczyny. Warszawa w maju podobna jest do innych w tym miesiącu miast Polski, choć tu najbardziej pulsuje krew kraju.

Zastanawiam się, co się ostatnio zmieniło. Chyba czasopisma stały się grubsze. Przeglądam ich całą stertę. Poniedziałkowe wydanie „Gazety Wyborczej” liczy 152 strony, „rozprawiam się” z nią jednak w ciągu 10 minut, zmęczony ilością ofert i propozycji. Zatrzymuję się na artykule o programie radiowym w Słupsku, który jest niezwykle popularny — można do niego zadzwonić i powiedzieć, co się tylko chce. Z konkretnymi nazwiskami, używając na wzmocnienie efektu wyrażen na wszystkie litery! Autorzy programu są zdania, że tak właśnie mówi Polska.

Kraj żył pobytom pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Moją wędrówkę na Stare Miasto przegradza wielutysięczny wiec, zgromadzony przy Placu Zamkowym, również z okazji odsłonięcia kamienia na miejscu, gdzie stanie pomnik katyński. Wiec z honorową obecnością Kuklińskiego.

Dla wielu Polaków jego sprawa jest prosta: byli komuniści uważają go za zdrajcę, patrioci — za

bohatera. Są jednak wątpliwości i to oni na obrzeżach wiecu doprowadzili do paru utarczek. Jednej, na ulicy Senatorskiej, byłem świadkiem. Starszy jegomość próbował dowiedzieć się, czy idąc do zwiadowczej służby, przyszedł pułkownik był od początku Konradem Wallenrodem, czy został nim po namowach Amerykanów. A gdyby ich nie spotkał? — pytał. Inny jegomość, chyba kumpel pierwszego, chciał się dowiedzieć, ile mogło kosztować w wymiarze pieniężnym takie rozwalanie komunizmu, ktoś — z tej samej chyba paczki — powątpiewał o właściwym wyborze miejsca na spotkanie z pułkownikiem.

Były to też głosy Polski. Prawda, gdyby nie policja, wymiana zdań nie byłaby chyba tak bezpieczna i prawdopodobnie nie obeszłoby się bez rękoczynów. Są tematy, które mają swą temperaturę, o nich gorąco i długo dyskutuje się w domach polskich. Czułem ulgę, że Litwa w nich odeszła na plan dalszy (tu wszystko jest jasne), mówiono o pułkowniku, Ursusie, maturach.

A na ulicach życie budziło się według swego prawa, wybuchało nonszalancką beztroską maja, kusiło zapachami, zaskakiwało barwami. Tu nie trzeba było nic mówić, tylko słuchać i w zachwycie szeroko patrzeć.

Tomasz Bończa

Wyróżnienie dla Jadwigi Siedleckiej



Podczas niedawnej wizyty w Warszawie Gediminas Vagnorius, w imieniu rządu RL, wręczył nagrody dziennikarzom i publicystom, którzy przyczynili się do popularyzacji Litwy w Polsce. Wśród osób nagrodzonych — Jadwiga Siedlecka, autorka książki „Rapsodia litewska o Mikołajusie Čiurlionisie”, przewodników po Trokach i Druskienikach.

Naszej Czytelniczce, również Autorce korespondencji z Warszawy w „Znad Wilii”, gratulujemy wyróżnienia, życząc dalszej aktywnej działalności na rzecz zbliżenia polsko-litewskiego.

Redakcja

Poezja

Patrycja Szmit (Šmitaitė)



Rys. Anatolij Zielencew

mam przewyciężyć moją
tymczasowość i nieużyteczność
kroki na schodach
nieuporządkowane bruliony
niewiarę w siebie
powinnam —

daleko jeszcze do lata
co otworzy
nieznanych ziół
grona

oby miłość
nie zastała mnie
znienacka
jak rowerzystę
na zakręcie nad urwiskiem

Przekład: Romuald Mieczkowski

Wielość języków, bogactwo tematów, szlachetność treści

Literatura polska jest szeroko znana na świecie. Jej miarą — literackie Nagrody Nobla, poezja polska pisana nad Wisłą należy do czołówek nie tylko europejskiej.

„Nikogo dziwić nie powinno tegoroczne hasło naszych Dni: „Polska Rzeczpospolita Wielu Narodów. To literatura nasza właśnie, cała nasza kultura zawdzięcza bogactwo swoje tolerancji dawnej Polski” — czytamy w zaproszeniu — programie VI Warszawskich Dni Literatury. W dniach 2–8 maja odbyły się one staraniem Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, któremu przewodniczy Joanna Kulmowa.

Impreza zainaugurowana została w Studiu Koncertowym im. W. Lutosławskiego Polskiego Radia uroczystym koncertem wspólnie z Program 2 Polskiego Radia. W trakcie koncertu odbyło się prawykonanie „Kantaty o Rzeczpospolitej wielu narodów” Marka Jasińskiego na orkiestrę, chór i sześć solistów, wykonujących partie wokalne po czesku, litewsku, niemiecku, węgiersku, polsku i w jidysz.

Jeżeli zaproszenie do studia koncertowego otrzymała ograniczona liczba osób (wiadomo, studio to nie estrada), już następnego dnia, 3 Maja, na Placu Zamkowym odbył się kiermasz książki historycznej i tłumaczeń z języków tych narodów, które związane były z historią Polski. Dlatego obok stoisk takich renomowanych oficyn, jak „Iskry”, PIW, rozlokowano stoiska węgierskie, czeskie, ukraińskie,

izraelskie, białoruskie, litewskie. Dwa ostatnie należały do Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy.

Wielu warszawiaków zatrzymywało się właśnie przed tymi stoiskami, bo oferowały naprawdę bogaty wybór książek, przeważnie nowości wydawniczych. Do działu litewskiego przybył prof. Piotr Łossowski, aby podpisywać swoją nową książkę „Stosunki polsko-litewskie 1921–1939”, obok leżała nowa książka polskiego naukowca litewskiego pochodzenia Broniusa Makauskasa „Lietuvos istorija” („Historia Litwy”).

Nabyć można było nowość „Wilno teatralne” — zbiór artykułów o teatrze nad Wilią w przekroju 400 lat, w której zamieszczono również esej Jerzego Surwiły zatytułowany „Polski ruch teatralny w Wilnie po II wojnie światowej”. Zresztą akcenty litewskie lub polsko-litewskie można było odszukać również na innych stoiskach. „Iskry” prezentowały antologię „Współcześni poeci polscy. Poezja polska od roku 1956” w opracowaniu Krzysztofa Karaska, a w niej — 6 wierszy wileńskiego poety Sławomira Worotyńskiego: „Nad Wilenką”, „Iluzja”, „Heraklit”, „Rezonans”, „Czarne jagody białej czeremchy”, „Śmierć poety”. W litewskim stoisku prezentowano książkę Alicji Rybakto „Opuszczam ten czas” oraz Romualda Mieczkowskiego — „Podłoga w Celi Konrada”, można było tutaj nabyć „Znad Wilii”, audiokasety z nagraniami wykonawców wileńskich. Z kolei na stoisku białoru-



Jerzy Waldorff na kiermaszu książkowym
Fot. Autor

skim promowano książki wydane nad Niemnem, np. „Adam Mickiewicz a Białoruś” w wersji białoruskiej i polskiej. Proponowano również wydania białoruskich poetów mieszkających w Polsce, członków Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” w Białymstoku.

Dnia 3 Maja, w ramach „Warszawskich Dni Literatury” rozpoczęły się wieczory autorskie. Jako pierwsi w auli Domu Literatury odbyli spotkanie z publicznością literaci polscy mieszkający na Litwie: Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski i niżej podpisany. Spotkanie prowadził Pranas Morkus. Natomiast 7 maja odbyło się spotkanie publiczne z pisarzami litewskimi: Nijolė Miliauskaitė, Vytautas Bložis oraz Eugenijus Ališanskas. Nadto w ramach Dni zorganizowane zostały spotkania z pisarzami węgierskimi, izraelskimi, czeskiimi, ukraińskimi. Natomiast w Sali Lustrzanej Pałacu Staszyca odbywały się dyskusje panelowe wspólnie z Instytutem Badań Literackich PAN — o wkładzie tolerancji dawnej Polski w kształtowanie myśli europejskiej i o bogactwie kultury polskiej jako owocu tej tolerancji. W dyskusjach wzięli udział także znane osobistości życia kulturalnego i naukowego, jak Henryk Samsonowicz, Stefan Bratkowski czy Aleksander Gieysztor, a uczestniczyli również finaliści ogólnopolskiego konkursu dla uczniów szkół średnich poświęconego tolerancji.

Dla literatów z Litwy było to pierwsze uczestnictwo w „Warszawskich Dniach Literatury”, które to mogło się odbyć dzięki zaangażowaniu Joanny Kulmowej, prezesa Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Bo jak podkreślił prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Marian Grześczak, polscy literaci chcą mieć dobre kontakty z kolegami po piórze sąsiednich krajów, w tym z pisarzami z Litwy, piszącymi po polsku.

Józef Szostakowski

Wartości naszego życia

Słowo o wolności

Przeciwieństwem wolności jest zniewolenie oraz wszystko to, co wolność ogranicza. O tym, jak wiele sposobów zniewolenia człowieka istnieje, pamiętamy wszyscy.

Dzisiaj jesteśmy niewolnikami nazywania, którzy jednak nie wiedzą o tym, pochłonięci poszukiwaniem sposobów wyzwolenia się, stania się wolnymi. Ale cóż to oznacza? W rzeczywistości przecież zniewalamy siebie samych i żeby się porozumieć, czynimy z siebie niewolników, i aby uświadomić sobie cokolwiek — również jesteśmy więźniami. I kiedy zdobędziemy się na dystans do siebie samych, wtedy także, wtedy właśnie, najbardziej świadczymy o swojej niewoli.

Jesteśmy zniewoleni językiem, czego dowodem nasza mowa. Utrąte zwroty i grzecznościowe formuły urastają w powszechnie powielane opinie i poglądy. Te zaś prędko ewoluują w pozornie spójne i klarowne światopoglądy, pozbawione jednak głębi osobistego przeżycia i piętna mądrości, będące jedynie zlejskim bezdusznym wielostawia. Powszedni gwar końca naszego wieku zaczyna rozwijać się i tętnić życiem samoistnie, poza ludźmi, stając się dla nas

monolitycznym wzorem egzystencji bez wysiłku, życia bez trudu, wzorem, któremu na imię schemat. A schemat ten jest zupełnie swoistym zjawiskiem — prowadzi do wyjałowienia myśli, do stopniowej straty przez człowieka z jego pola widzenia punktu orientacyjnego, bodaj dlań najważniejszego: jest nim drugi człowiek.

Czymże więc jest wolność?

Być wolnym, czyli umieć dawać i umieć obdarzać. To także wolność od pragnienia jedynie posiadania. Każdy akt odbierania będzie przyjmowaniem tylko wtedy, gdy będzie jednocześnie obdarowaniem. Tylko wówczas nie stanie się zawłaszczaniem.

Każde od nowa wypowiedziane słowo niech będzie darem. Niech nazywa rzeczy i pragnienia w sposób, w jaki je odczuwamy. Tyle znaczy prawdziwość.

O kimś, kto jest bliski twemu sercu, mówisz: przyjaciel. Ale nie można zaraz odwrócić się, by drugiego człowieka określić mianem wroga, nawet jeżeli wielu innym jawi się on również jako wróg. Bo jeżeli jeden jego gest, choćby tylko słowo, był powodem czyjegoś uśmiechu,

ukojenia — wtedy trzeba przystanąć i zamilknąć, a pochylwszy się nad tym człowiekiem, podziękować mu najpierw za ów drogi cenny czyn. Potem nazwać wrogiem...

Z przyjaciелеm jest tobie układa. Ale przecież właśnie tego, kto wybaczysz tobie twą niegodziwość, nazywasz przyjacielem.

Słowem, możesz dać wyraz myślowi i uczuciom cudownym, o których usłyszeniu niejedną marzy całe życie. Lecz można także zadać kłam i słowem wyrządzić krzywdę, jako że w słowie zaklęty jest cały czar życia.

Czymże właściwie jest kultura, jeśli nie językiem, dzięki któremu człowiek potwierdza jakość swojego życia i przeżywania? Czyny on to i dla siebie samego i dla innych ludzi.

Uważam, że miarą cennosci kultury jest danie każdemu człowiekowi możliwości bycia wolnym. Istota kultury przypomina istotę mszy. Msza nie jest wiarą, ale do wiary usposabia. Podobnie i kultura, już przez sam fakt bycia komunikatem, językiem, a więc tworem pozaosobowym, nie jest wolnością, lecz może być wyrazem wolności, tkwiącej w człowieku.

Adam Iwanowski